

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Nr. 1. Warszawa, 20 marca 1 kwietnia 1899 r. **Rok I.**

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

Od Redakcyi.

Postęp, przejawiający się z biegiem czasu w każdej dziedzinie działalności ludzkiej, zmienił zasadniczo kierunek łowiectwa, którego jedynem zadaniem było niegdyś upolowanie zwierza. Dziś myślistwo oznacza przedewszystkiem dążenie do rozhodowania zwierzyny łownej, która winna być uważana niejako na równi z innem dobrem rolnika.

W ostatnim dziesiątku lat w naszym kraju bardzo wybitnie zaznaczyła się dążność do podniesienia zwierzostanu i niemało nawet na tem polu zrobiono. Są to jednak dotychczas rezultaty usiłowań nielicznych jednostek, ogół bowiem naszych myśliwych nie ma ani źródeł, z których czerpałby wiadomości w kierunku prawidłowej gospodarki łowieckiej, ani organu, około którego mógłby się skupić dla wymiany myśli i wzajemnego komunikowania sobie wyników osobistych doświadczeń i spostrzeżeń, niejednokrotnie bardzo ważnych dla łowiectwa wogóle, a naszego myślistwa w szczególności. Dopóki wiadomości te będą przechodziły z ust do ust, nie wykraczając po za ciasną sferę zamkniętych kółek, dopóki nie będą one dostępne jaknajszerszemu ogółowi, dotąd sprawa łowiectwa krajowego będzie stała w miejscu, a nieświadomość tego ogółu paraliżować będzie dodatnią działalność ludzi, ożywionych najlepszemi dla łowiectwa chęciami

Rozpowszechnianie przeto pożytecznych wiadomości o rozmnażaniu, pielęgnowaniu i ochronie zwierza łownego, krzewienie zdrowych zasad etyki łowieckiej, szerzenie pojęć o poszanowaniu cudzej własności



Na złotach.

w zastosowaniu do myślistwa — stanowić będzie najgłówniejsze zadanie **„Łowca Polskiego.“**

Po za tem będziemy się starali informować czytelników naszego pisma o wszelkich najnowszych wynalazkach i postępach w dziedzinie broni myśliwskiej, teoryi i techniki strzału oraz balistyki i sportu strzeleckiego; poświęcimy też nie mało miejsca psom myśliwskim, tym najwierniejszym towarzyszom myśliwych. Wogóle nie zaniedbamy niczego, co ma związek z myślistwem, co może być pożyteczne lub ciekawe dla prawdziwego miłośnika łowiectwa.

Aby godnie odpowiedzieć trudnemu zadaniu, staraliśmy się o zapewnienie naszemu pismu rad, wskazówek i współpracownictwa tych wszystkich znawców rzeczy łowieckich, którzy, czy to na polu praktycznych zastosowań, czy na polu piśmiennictwa, przyczyniają się do postępu wiedzy myśliwskiej w naszym kraju.

Pomiędzy innymi współpracownictwo swoje łaskawie przyrzekli **„Łowcowi Polskiemu:“** Józef hr. Potocki, Stefan ks. Lubomirski, pp. Aleksander Rembowski, Juljan Biestekierski (laureat konkursu Warszawskiego Oddziału Towarzystwa prawidł. myślis.), Władysław Slonczyński, Michał Siemiradzki, Franciszek Ejsmond, Józef Zarembski, August Sztolcman, Romuald Więckowski, Mścisław Godlewski (junior), Władysław Jelski, Karol Albus, Wiktor Stephan, Edward Orda, Feliks Rożyński, Maksymilian Biesiekierski i wielu innych.

Do osiągnięcia celów, dla których podejmujemy wydawnictwo **„Łowca Polskiego,“** potrzebna nam jest poczytność czyli moralne i materyalne poparcie jaknajszerszego koła pp. myśliwych. Władza corocznie, według przypuszczalnych danych, wydaje około 50.000 pozwoleń na prawo utrzymywania broni myśliwskiej w gub. Królestwa Polskiego. Jeżeli jakiś, choćby niewielki procent tej liczby myśliwych znajdzie się na liście prenumeratorów **„Łowca Polskiego,“** będzie to dowodem poczucia potrzeby myśliwskiego organu wśród naszych kolegów myśliwych, a dla nas zachętą do usilnej i wytrwałej pracy.

PARĘ UWAG

O hodowli zwierzyny.

Przed kilku laty, kiedy silne mrozy i wysokie śniegi dziesiątkowały nasze zwierzostany, a w niektórych miejscowościach, wskutek tak ostrych zim, takowe zredukowały się tak dalece, że o przeprowadzeniu polowania nawet mowy nie było, słyszałem ciągle utyskiwania i zapytywania: jakby temu złemu zaradzić, co przedsięwziąć, ażeby tej klęsce zapobiedz.

Wszyscy godzili się na jedno zdanie, że jedynie karmienie zdoła powstrzymać upadek zwierza. Czy jednak to wykonane zostało, to jest pytanie, któremu, jeśli mam być sprawiedliwym, zaprzeczyć muszę. Na usprawiedliwienie jednak podać winien jestem, że często nie chęci, lecz środków brakowało, a jeżeli i ten brak mógł być usunięty, to w końcu niewiedziano, jak się wziąć do rzeczy, i nieodpowiedniem traktowaniem sprawy, zamiast pomocy w rezultacie szkody się doczekano.

Ztąd powstały narzekania tem większe. Słyszałem mówiących, że przez karmienie zwierzyna wyginęła, że zbierano zające uśnięte na koniczynie, że sarny jeszcze więcej zmotyliczały; słowem twierdzono, że zwierzyna z suchej karmy ginie, podawanych zaś buraków zmarzniętych nie bierze, a przeto lepiej pozostawić wszystko naturze, a ta w swoim czasie doprowadzi znowu zwierzostan do normalnego stanu.

Nie mogę zaprzeczyć, że natura jest najlepszą żywicielką naszej zwierzyny, w czasie jednak, w którym zwierzę cierpi głód i żywi się nieodpowiedniemi pokarmami, należy koniecznie przyjść mu z pomocą, ale tak, ażeby pomoc ta była środkiem zaradczym w całem znaczeniu, a nie zgubą, i tu można śmiało postawić twierdzenie, że lepiej nie karmić, niż źle karmić.

Nie mam tego zarozumienia, ażebym mógł powiedzieć, że środki zaradcze w tym kierunku są mi bardzo dobrze znane, nie mogę pouczyć wszystkich napisaniem pewnej uniwersalnej recepty, podług której karmienie zwierzyny przedsięwziąć należy; chcę jednak powiedzieć nieco z mojego, przeszło 40-letniego doświadczenia—kiedy, czem, i w jaki sposób udało mi się utrzymać zwierzostan w latach ogólnie panującej klęski. Być może, że środki te, które bądź co bądź okazały się skuteczne, zastosowane były szczęśliwie do tej miejscowości. Czy one wszędzie dobrze działać mogą, tego nie przeceniam — powiem jednak, że gleba, na której zajmuję się utrzymaniem łowiectwa, jest bardzo niewdzięczną, grunta bowiem nieprzepuszczalne, zimne, często mokre, to znowu kamieniste, lub lotne piaski, a w dodatku otoczone bardzo złem sąsiedztwem, nie nadają się do tego, ażeby o wielkiej ilości zwierzyny myśleć można, i rzeczywiście, stan tejże jest średni, ale też i nigdy nie był złym; nawet w latach, gdy sąsiedzi nie polowali, tu zwierzostan został jednakowym. Może więc przypisać to należy środkom, które do rozchowu i utrzymania zwierzyny zastosowano.

Zanim przystąpię do rzeczy, traktującej karmienie, chciałbym postawić pytanie, czy samo tylko karmienie wystarczy do rozchowu i utrzymania zwierzyny? Każdy myśliwy odpowie — nie; jest bowiem jeszcze wiele innych czynników, które współdziałają, a często bardzo ważny wpływ wywierają na hodowlę zwierzyny; mam tu na myśli drapieżniki w ogólnem znaczeniu, a za najgorszego z nich uważam człowieka, tak zwanego kłusownika—kto bowiem zrobił dokładną z nimi znajomość, ten bez zaprzeczenia odda mi sprawiedliwość, że kłusownikom daję pierwsze miejsce między tępicielami naszych przyjaciół leśnych. Po nich następują zwierzęta drapieżne. Jeżeli więc zastanowimy się nad pytaniem, co dla hodowli zwierzyny uczynić mamy, przedstawiają się nam głównie trzy zadania, a temi są: 1) ustanowienie straży, 2) uchylenie drapieżników, 3) karmienie.

Jeżeli odpowiednie środki zaradcze należycie będą zastosowane, natenczas niema miejscowości, w której odpowiedni stosunkom zwierzostan, do pewnego naturalnie stopnia, utrzymać-by się nie dał, ale jest to zadanie, które wymaga obok wytrwałej i pilnej czujności—także i znacznych środków materyalnych, bez których nic zdziałać się nie da, a najlepsze chęci zmarnieją.

Ramy pisma niniejszego są za małe na obszerny wykład, starać się tedy będę wywody moje streszczać odpowiednio, co mi z tem większą łatwością przychodzi, że wiem, iż czytający nie potrzebują ścisłego pouczenia i elementarnych objaśnień, a może nawet wszystko to, co piszę, już sami dawno praktykowali.

I. O ustanowieniu dozoru.

Przedewszystkiem trzymam się w ustanowieniu służby myśliwskiej tej zasady, że tak jak ster łowiectwa powinien być w rękach inteligentnych, tak bezpośredni dozór oddany być ma ludziom fizycznej pracy, którzy od najpierwszej młodości wyrobili sobie niezwalczoną pasyę myśliwską, ludziom zdrowym, pilnym i pojętnym. Z rozmysłem nie kładę tu wyrazu „energicznym“, a to dla tego, że są wypadki, gdzie człowiek spokojny, z wytrwałością, więcej zdziałać może, aniżeli energiczny, a co za tem często idzie, gwałtowny. Zresztą nie jest to regułą i zależy od miejscowych stosunków, a także od wymagań i zapatrywań chlebodawców, do których zastosować się musimy.

Jak wielki ma być obszar jednemu człowiekowi do dozoru oddany? Odpowiedziałbym, że zbytku w dozorze nigdy nie będzie, jednak każde polowanie jednodniowe w lesie, wraz z przyległością kilkuset morgów pól, powinno mieć jednego dozorcę stałego, nie licząc gajowych, oddanych dozorowi lasu. Ten dozorca odpowiedzialny jest za polowanie, ma również obowiązek podawania defraudacyj leśnych, za które jednak nie odpowiada. To samo dotyczy gajowych, lecz w odwrotnym stosunku. Jeżeli taki dział łowiecki otoczony jest z kilku stron gminami, natenczas jeden człowiek nie jest wstanie upilnować skutecznie całości polowania, w takim razie pomagam sobie z dobrym skutkiem wyszukaniem człowieka w gminie, który nie pobiera zapłaty, otrzymuje tylko opał, a ma obowiązek, o ile mu czas od gospodarki pozwala, dawać baczność w swojej gminie, czy i kto kłusownictwem się nie trudni, i o tem donosić strzelcowi wydziałowemu. Pomocnik taki winien na wezwanie strzelca z nim patrolować, co w czasie widnych nocy w zimie jest koniecznem; może nosić broń, strzelać drapieżną zwierzynę, i jest jako dozorca polowania zaprzysiężony*). Ludzie tacy łatwo w gminie się znajdą, mają sobie to za honor, że są strażą publiczną, służą więcej dla przyjemności noszenia i używania broni. Gajowym tylko bardzo zaufanym wolno nosić broń, a wszyscy mają trąbki do sygnalizowania strzału, ażeby inny dozorca wiedział, kto strzelał. Sygnały takie od czasu do czasu się zmieniają.

Jeżeli strzelec wydziałowy umie układać psy myśliwskie, otrzymuje psa i pobiera na utrzymanie tegoż ze skarbu, innym wolno chować psy za wiedzą przełożonego na własnem utrzymaniu. Strzelec wydziałowy otrzymuje oprócz swej dotacyi, także tantjemę od zwierzyny, zastrzelonej w ciągu roku w jego obrębie. Zastrzelona drapieżna zwierzyna staje się jego własnością, od której otrzymuje jeszcze strzałowe. Na dozór polowania wpływa jeszcze dużo innych czynników, jak urzęda gminne, policya, żandarmerya i t. p.,—staram się więc z temi władzami utrzymywać, bądź co bądź, jak najlepsze stosunki.

II Tępienie drapieżników.

Kto z myśliwych nie zna sposobu tępienia drapieżnej zwierzyny? Każdemu myśliwemu leży to bardzo na sercu, ażeby swój zwierzostan utrzymać jak najlepiej, a więc występuje przeciwko nieprzyjaciołom swoim w tym kierunku jak najusilniej, wszelkiemi sposobami i środkami dozwolonemi.

Jak to wyżej nadmieniłem, największym szkodnikiem zwierzyny jest człowiek, i najtrudniej też przychodzi straży tych szkódników zwalczać. Jeżeli jeszcze o strzał chodzi, to mniejsze złe, gdy jednak przyjdzie wyszukiwać zastawione druty i sidła, a zima bezśnieżna nie naprowadzi na trop, natenczas kończy się zwykle mozolna praca odpowiedzią, że drutów nie ma, gdy tymczasem te, dobrze ukryte, dziesiątkują zwierzynę w wydziale. Niepotrzebuję tu pouczać, jak należy wyszukiwać zastawione druty, powiem tylko, że psy krótko szukające a posłuszne często druty wynajdą, bo się w nie chwytają. Nieraz, idąc w lesie za śladem człowieka, widzi się tu i owdzie uciętą gałązkę, wycięty patyk; zdawałoby się, że to złodziej wycinał na miotły, tymczasem znajdujemy w końcu zastawiony drut, a pocięte gałęzie były tylko pozorem, ażeby od poszukiwania dalszego odstąpić, jemu samemu zaś służą do odszukania drutu. Bardzo pilną baczność zwraca się na te miejsca, w których nigdy drutów nie stawiano, jeżeli w innych działach druty pozbierane zostały, gdyż wnykarz, wystraszony, dłuższy czas tu się nie pokaże i stawiać zacznie wnyki tam, gdzie jeszcze nie był, nie szczędząc przytem trudów, i całemi milami chodzi, a sidła zastawia. Jak trudno jest przeciw takiemu człowiekowi postawić w sądzie prawny dowód, to przyznają ci, którym ta szajka rabusiów dosyć krwi napsuła.

Dobry i skuteczny tępiciel drapieżnej zwierzyny nie często między strzelcami się znajdzie; jedni nie mają sprytu, inni potrzebnej cierpliwości, a jeżeli jeszcze za tępienie tych zwierząt słabo są wynagradzani, natenczas zwierzyna użytkowa cierpi, a ubytek tejże zwykle złemu rozmnażaniu i wpływom elementarnym się przypisuje. Te ostatnie twierdzenia są u nas, niestety, bardzo często ugruntowane, lecz tam, gdzie się na drapieżników mniejszą zwraca uwagę, ubytek będzie ciągły, i nigdy nawet średniego rezultatu niedosięgnie.

Ile jest sposobów tępienia drapieżnej zwierzyny, trudno byłoby na tem miejscu oznaczyć, ogólnie więc powiem, że łapki wszelkiego rodzaju, psy w tym kierunku ułożone, wreszcie strzelba i trucizna, wszystko to razem występuje ku zwalczeniu tych nieprzyjaciół.

Zdawałoby się, że niektóre zwierzątka tak są niewinne, a przynajmniej tak małą łowiectwu przynoszą stratę, że takowe przez wzgląd na kulturę polną szanowane być powinny. Z takiemi twierdzeniami spotykam się zawsze, dysputując z rolnikami,—i nie można im zaprzeczyć słuszności; oni się bronią od szkody, a, niestety, zwykle tak bywa, że co broni rolnika, to znowu przynosi szkodę łowiectwu, gdy bowiem lis jest jednym z największych szkodników zwierzyny, a ta

*) Autor niniejszego artykułu prowadził łowiectwo w dobrach Krzeszowickich, w Galicyi, gdzie ustawa łowiecka wymaga, aby stróże leśni byli doprowadzani do przysięgi (Przyp. Red.).

POLOWANIE NA DZIKI

w Rożance.

W niedzielę, 5 marca r. b., udaliśmy się pociągiem kolei Terespolskiej na Brześć do Włodawy, zaproszeni na dziki przez Augusta hr. Zamoyskiego. Było nas czterech, a mianowicie hr. Branicki Ksawery, hr. Zamoyski Władysław, p. Szwede Aleksander i piszący te słowa. We Włodawie stanęliśmy w poniedziałek, o godzinie 11½, a ztamtąd w niespełna trzy kwadranse rącze konie dowiozły nas do Rożanki, gdzie nas oczekiwały niespodzianki wspaniałego polowania. Zjadłszy na prędce obiad, udaliśmy się zaraz do lasu, gdzie naszą drużynę myśliwską oprócz szanownego gospodarza, wzmocniły siły miejscowe w osobach pp. Pawlasa, nadleśniczego dóbr Rożańskich i Pliszewskiego — plenipotenta hr. Zamoyskiego.

Polowania Rożańskie cieszą się od lat dziesięciu zasłużoną sławą. Na zimowych łowach pada tam dziennie sto kilkadziesiąt zajęcy, kilkanaście kozłów, kilka dzików i lisów. Nadto w Rożance kwitnie jedyny dzisiaj w naszym kraju, a może i w całej Europie, rodzaj polowania, polegający na kłóciu dzików przy psach. To też najciekawszą dla mnie rzeczą do obejrzenia była psiarnia, z którą już miałem sposobność zapoznać się lat temu kilka na polowaniu w Staszowie.

Psiarnię rożańską składa kilkanaście psów, najrozmaitszego pochodzenia, maści i wielkości. Są to zwykle wiejskie kundysy, rekrutowane tu i owdzie w miarę tego, jak się przekonano o ich zajadłości i ciętości w stosunkach z trzodą chlewną. Naprożno będziemy tu szukali rasy lub kształtów; poczciwe Szarki, Burki, Kruczki i t. p. nie zachwycą nas ani jednem, ani drugiem. Niemniej jednak są to wszystko zasłużeni weterani, którzy niejedną ranę odnieśli w zapasach z rozjuszonemi dzikami. Ten ma szyję pokiereszowaną, tamten brzuch cerowany, inny na lędźwiach nosi olbrzymie szramy, ten wreszcie stracił to, co miał najdroższego; słowem ani jednego pomiędzy niemi nie znajdziesz całego.

Najważniejszą, choć najmniej ryzykującą swe życie, osobistością—jeśli się tak wolno wyrazić—w tej całej drużynie, jest „Bodrosz", rodzaj owczarka, sprowadzonego z Węgier i używanego za tropowca. Jego to puszcza się za tropem zdrowego lub postrzelonego

robi szkodę w ziemiopłodach, to należałoby, z ich stanowiska wychodząc, niszczyć sarny i zające, a hodować lisy, gdyż te niszczą prócz tego i myszy. I w tym stosunku można wszelką drapieżną zwierzynę jako użyteczną rolnictwu wykazać, a przeto takową ochraniać. Weźmy naprzykład łasicę. Jest to jeden z głównych rabusiów zwierzyny i podług mnie, zasługuje na tępienie pierwszego stopnia, a jakież niezaprzeczone usługi przynosi tępieniem myszy w polach. Jeżeli więc wychodzić będziemy z punktu widzenia materyalnego, to okaże się, że polowanie straty materyalne przynosi, — czemu znowu nie chcę zaprzeczać, i owszem potwierdzam najzupełniej, a najlepszym dowodem tego jest ta okoliczność, że jak to już dawno ktoś powiedział, „polowania jeszcze do rąk żydowskich nie przeszły". Ja jednak z drugiej strony powiem, że polowanie sprawia przyjemność, a każda przyjemność drogie kosztuje pieniądze; gdyby nie polowanie, dużo pieniędzy wyjeżdżałoby za granicę, a tak grosz pozostaje w kraju, a oprócz tego daje utrzymanie wielu ludziom zawodu — a przeto: Niech żyje szlachetne łowiectwo!

Gdyby mnie zapytano, jak tępić głównie drapieżną zwierzynę — odpowiedziałbym, że lisy przedewszystkiem w jamach, dalej strzelaniem i trucizną, niemniej żelazami. Przyznam się jednak, że tylko w wyjątkowych razach trucizną się posługuję, i to najwięcej, aby psy goniące najczęściej nocami, które wskutek tego zastrzelić trudno—wygubić. Ileż to już było wypadków, gdzie na położone trutki, psy wartościowe samego właściciela polowania się potruły; dlatego nie jestem zwolennikiem trucizny i tylko w ostateczności tego sposobu tępienia się chwytam.

Koty, kuny, tchórze, łaski łapią się w żelaza — najwięcej w łapki, tak zwane a ogólnie znane paście, które z najlepszym skutkiem stawia się na ścieżkach świeżo wyrobionych w mniejszych parcelach leśnych. Ptactwo drapieżne łapie się w samotrzaski na gołębia, lub w żelaza nad gołębiem umieszczone, a wreszcie strzela przy puhaczu z budki, a gdy to nie skutkuje, przywiązuję się gołębia za nóżkę do palika na ziemi, i czeka w ukryciu. Sposób ten zwykle niezawodzi, jeżeli się niema do czynienia z rabusiem, który już raz przy takiej sposobności był strzelany.

Wybieranie jaj wszelkiego ptactwa drapieżnego na wiosnę, które poprzedzać powinno ubicie starych, uskutecznia się z wielką skrupulatnością, i doszło się już do tego, że, naprzykład, wrona lub sroka jest tutaj w lecie rzadkością, a jest to wielki szkodnik. Borsuka mają ogólnie za zwierzę nieszkodliwe, ja go jednak tępię, gdyż wiem, że wyjada z gniazd jaja, i młode zające, zaś sam widziałem, jak w jednej klatce z lisami trzymany, zjadł pewnej nocy jednego liska młodego, a drugiego udusił. A jeż — to zwierzątko takie niepokaźne — wprawdzie także myszy łowi, ale może z większym apetytem wypija znalezione w gniazdach jaja. Jest to szkodnik nieobliczalny wśród hodowli bażantów, a udawadniam to następującym wypadkiem. W bażantarni dziko prowadzonej, spostrzeżono, że jakieś zwierzę niszczy gniazda wypijając jaja, zatruto więc kilka jaj, i podłożono opodal od gniazd, i zaraz na drugi dzień znaleziono jaja zniszczone, a obok - zatrutego jeża.

Dużobym mógł jeszcze naliczyć naszych szkodników niewinnych jak bocian, sójka, myszołów i t. d. ale trudno wszystkim wypowiadać wojnę; my głównie mamy na uwadze tych rabusiów, których ciągłą dążnością i niemal kwestyą życia jest szkodzenie naszej zwierzynie.

(Dok nast.)

Karol Albus.

Łowczy dóbr Krzeszowickich.

Nadużycia w handlu zwierzyną.

Istnieje u nas zwyczaj pieczętowania zwierzyny z dniem zamknięcia polowania, od którego wolno jest sprzedawać tylko sztuki zaopatrzone urzędową pieczęcią. W Warszawie pieczętowania dopełniają urzędnicy magistratu, z rozporządzenia policyi; w miastach zaś prowincyonalnych czynności tej dokonywują organy władzy administracyjnej. Nie wiemy bynajmniej zkąd się wziął ten zwyczaj, gdyż przepisy o polowaniu z roku 1871, wydane z Najwyższego zezwolenia i obowiązujące po dziś dzień w dziesięciu guberniach Królestwa Polskiego, nie wspominają nic o handlu zwierzyną pieczętowaną, lecz przeciwnie, kategorycznie zabraniają wszelkiej sprzedaży z dniem zamknięcia polowania.

Oto jak brzmią odpowiednie artykuły przepisów:

§) 20. W czasie, w ciągu którego polowanie jest wzbronionem, sprzedaż zwierzyny pod żadnym pozorem nie dozwala się.

§) 53. Za przywóz i handel zwierzyną po miastach i wioskach, w porze do polowania zakazanej, winny ulegnie karze pieniężnej w § 49 oznaczonej, zwierzyna zaś ulegnie konfiskacie i sprzedaży na korzyść zakładów dobroczynnych.

Kary zaś pieniężne, jakie § 49 za nieprawy handel zwierzyną naznacza, są te same, co za polowanie

---

dzika. „Bodrosz", chwyciwszy raz trop, szybko mknie za nim, a skoro zwierza dojdzie, zaczyna głośno naszczekiwać. Zwykle dzik, atakowany przez pojedynczego psa, zwraca się ku niemu, nie myśląc bynajmniej uciekać. Wówczas myśliwi podsuwają się, o ile można, najszybciej do miejsca, gdzie pies dzika stanowi; tuż za nimi biegną psiarki, mając każdy po dwa psy na smyczach. Podbiegłszy jak najbliżej do zwierza, na dany znak psiarki winni spuścić wszystkie psy naraz, aby te kupą dopadłszy dzika, mogły go wspólnie nakryć, gdyż inaczej, dochodząc pojedynczo, zwierza spłoszą i nie będą go wstanie utrzymać. Myśliwy ma wtedy o tyle ułatwione zadanie, że może podejść do dzika i skłóć go kordelasem.

Ujemną stroną tego rodzaju polowania w Rożance są straszne gąszcze. Znaczna część lasu w tym majątku składa się z młodych zagajeń sosnowych tak gęstych, jak szczotka, a ponieważ atakowany zwierz najczęściej w takich zagajnikach się kryje, więc zwykle kłóć go wypada w trudnym do przebycia gąszczu, gdzie w razie zaczepnej ze strony jego akcyi, myśliwy nie jest w stanie uskoczyć na krok jeden. A mimo że dotychczas skłóto w Rożance 133 dzików (w tej liczbie przeszło sto niestrzelanych, a między niemi sporo odyńców i wycinków) obyło się szczęśliwie bez wypadków z ludźmi.

Kłócie dzików w Rożance ma swą księgę i swego kronikarza. Na jednej stronicy tej księgi są porobione rubryki, w ktorych się zapisuje data polowania, rewir, w którym dzik został skłótym, nazwy psów użytych do polowania i nazwisko myśliwego, który skłół dzika. Na drugiej zaś stronie hr. August własnoręcznie opisuje wszystkie perypecye polowania. Jako pamiątkę zachowuje się wszystkie szczęki skłótych dzików, które odpowiednio oprawione zdobią przedsionek pałacu Różańskiego.

Zanim przystąpię do zdania relacyi z naszego polowania, opiszę pokrótce samą psiarnię, jako wzorowo urządzoną. Jestto czworobok otoczony wysokim parkanem. Front zajmuje budynek przedzielony na dwoje sienią: na prawo znajduje się kuchnia dla psów, na lewo t. z. lazaret, w którym poszwankowane sztuki przebywają do czasu wyzdrowienia. W koło podwórza znajdują się budy, a raczej jedna wielka buda, w przedniej ścianie której są porobione otwory na psy; każdy pies jest na łańcuchu i gdy siedzi na zewnątrz, robi wrażenie, jakby był izolowany od reszty towarzystwa; wewnątrz jednak wszystkie psy widzą się wzajemnie, a nawet sąsiadujące ze sobą mogą się zbliżać na długość łańcucha. Nad każdym otworem wypisana jest białą farbą nazwa psa. Wewnątrz budy na całej

w czasie zabronionym, a mianowicie za pierwszym razem 10 rubli, za drugim 20, a za trzecim 40 rubli.

Pieczętowanie zwierzyny ma tę dobrą stronę, że daje handlującym możność wyprzedania zimowych zapasów. Po za tem jednak sposób, w jaki się ono wykonywa, daje pole do nieskończonych nadużyć. Przedewszystkiem pieczętowanie odbywać się musi bardzo szybko, przez co pieczęcie bardzo często są niewyraźne, a to ułatwia handlarzom zwierzyny fałszowanie takowych przy pomocy monet miedzianych, których orły zastępują im stemple używane do wycisków na takowych pieczątkach.

Kilka lat temu przyjaciel mój złapał na Wierzbowej ulicy handlarza z dwoma kuropatwami, które miały na skrzydłach imitacye pieczęci urzędowej, odciśniętej przy pomocy dwu-kopiejkówki. Dzieje się to często, a przy rewizyach, dokonywanych czy to przez policyę, czy przez członków Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, niepodobna jest kontrolować pieczęci na każdej sztuce zwierzyny wobec nagromadzenia wielkich zapasów tejże.

Z drugiej strony pieczętowanie odbywa się tylko raz w rok, a mianowicie 16 (28) lutego, to jest z chwilą zamknięcia polowania na zające, kuropatwy, oraz na samice głuszców i cietrzewi. Wszelkie zaś rodzaje ptactwa przelotnego, jak krzyki, dubelty, przepiórki i t. p., na które sezon ochronny wypada między 13 kwietnia i 13 lipca, pozostają bez wszelkiej opieki i handel niemi trwać może przez rok okrągły. Bardzo też często na kartach restauracyjnych można znaleźć kszyki lub dubelty w maju i czerwcu.

Do tych ujemnych stron pieczętowania zwierzyny dodajemy jeszcze jedną. Kontrolować opieczętowaną zwierzynę można tylko u samych handlarzy, posiadających w znacznej części potajemne składy, mieszczące się w piwnicach, po strychach i innych dziurach, wiadomych tylko samym handlującym. Jak jednak skontrolować, czy zwierzyna była pieczętowaną, lub nie, w zakładach restauracyjnych, gdy nam podadzą pieczoną kuropatwę lub zająca. Dzięki tej trudności restauratorzy nabywają w czasie zabronionym ptactwo i zające, bite przez kłusowników i podają nam je w maju lub czerwcu jako przechowane na lodzie od zimowego sezonu. Sam byłem zdumiony w roku zeszłym, gdy w czerwcu znalazłem na karcie jednej z restauracyj warszawskich, kuropatwy. Zapytany służący, nie podejrzewając znaczenia indagacyi, oświadczył mi, że kuropatwy są „świeżutkie”, gdyż im chłopi ciągle dostarczają ze wsi.

Biorąc na uwagę te wszystkie okoliczności, Rada Towarzystwa Prawidłowego myślistwa na posiedzeniu w d. 1 lutego r. b. postanowiła udać się z prośbą do p. Ober-policmajstra m. Warszawy, aby nakazał podwładnym sobie organom uskuteczniać pieczętowanie zwierzyny w ciągu jednego dnia 16 (28) lutego, a opierając się na artykule 20 prawa z roku 1871 ukrócił wszelki handel zwierzyną w miesiąc po zamknięciu sezonu.—Tę samą prośbę Rada postanowiła rozesłać do wszystkich pp. gubernatorów dziesięciu gubernij Królestwa Polskiego, z tą tylko zmianą, że na prowincyi, gdzie zapasy zwierzyny z końcem sezonu nie są tak znaczne, jak w Warszawie, handel winien ustać w dziesięć dni po zamknięciu polowania.

O ile wiemy zamiarem Towarzystwa jest korzystać jaknajobszerniej z obowiązującego prawa o handlu zwierzyną i występować z procesami nietylko przeciw handlarzom, lecz także i przeciw właścicielom restauracyj, skoro tylko na karcie znajdzie się zwierzyna w czasie zabronionym.

S.

Z UBIEGŁEGO SEZONU.

Zakończywszy rok myśliwski 1898/9, na czasie będzie dziś rzucić okiem na ubiegły sezon zimowy i jego rezultaty, a także porównać je z latami poprzedniemi. Tego rodzaju rachunki są o tyle użyteczne, że nam wykazują ubytek lub przyrost zwierzyny. Na nieszczęście, materyały, jakie na ten cel udało nam się zebrać, są tak ubogie, że czas jakiś wahałem się, azali można budować na ich podstawie jakiekolwiek wnioski. Ponieważ jednak obejmują one statystyką znacznej części kraju, umocniłem się przeto w przekonaniu, że i ten materyał, choć bardzo szczupły, może nas pouczyć, jak się zapatrywać na rok ubiegły w stosunku do lat poprzedzających.

Jedynem źródłem—jak dotychczas przynajmniej—zkąd czerpać mogłem dane statystyczne są kroniki myśliwskie, podawane dorywczo w pismach codziennych warszawskich. Rozrzucone tu i owdzie, obejmują one przeważnie większe tylko majątki, gdyż właściciele mniejszych polowań, czy to przez fałszywy wstyd, czy przez apatyę, mało lub wcale nie nadsyłają wiadomości o odbytych u nich polowaniach. Jest to może najodpowiedniejsza chwila do zwrócenia się z gorącą prośbą do naszych szanownych czytelników, aby łaskawie nadsyłać chcieli do Redakcyi „Łowca Polskiego” wszelkie dane, dotyczące polowań, w których sami brali udział, lub o których mają pewne, sprawdzone wiadomości. Tym sposobem wszelkie wiadomości z kroniki myśliw-

---

jej długości ciągnie się na stopę lub może więcej nad ziemią pomost, wysłany miękko słomą. Otwory dla psów opatrzone są drzwiami; w razie silnego zimna drzwi zamyka się.

Do wożenia psów na polowanie używa się wielkiego szarabana, zwanego w lokalnej gwarze „tramwayem”, a opatrzonego wkoło galeryjką, do której wszystkie psy są przywiązane. Tym sposobem unika się wszelkich nieporozumień pomiędzy temi zaciętemi zapaśnikami. Właściciel ma zawsze ze sobą sztuciec z instrumentami chirurgicznemi do cerowania silniej pokaleczonych.

Zapoznawszy czytelnika z systemem polowania, w Rożance, możemy wrócić do naszej relacyi.

Brak śniegu utrudniał bardzo zadanie i dlatego nasz szanowny gospodarz był bardzo niespokojny o pomyślny rezultat łowów. Za to pogodę mieliśmy doskonałą, jasne słońce uspasabiało wesoło całe towarzystwo a mrozik kilkostopniowy, przy ostrym wietrze, szczypał nas nieco za uszy. Polować mieliśmy ze sztućcami, a tylko postrzałków brać psami i dokłówać.

Cały las Rożański jest doskonale do polowania urządzony. Regularne linie, przecinają go na wszystkie strony, a chociaż linie te są bardzo wązkie, to niemniej zajmują one około 50 włók na całej przestrzeni lasu.—Niektóre z nich zaorywa się i obsiewa bulwą, lub innemi roślinami pastewnemi. W zagajeniach, aby ułatwić nieco strzały, chojaki są podkrzesane przy liniach na odległość kilku kroków po obu stronach, a przed stałemi stanowiskami porobione małe przecinki, ułatwiające spostrzeżenie zwierza, gdy ten do linii dochodzi.

Ponieważ dziki trzymają się przeważnie najbardziej gęstych zagajeń, więc i zadanie prowadzącego łowy polegało głównie na pędzeniu tych kultur. Pierwszego zaraz dnia, jakkolwiek zaczęliśmy polować dopiero koło 2-ej po południu, udało nam się mieć na rozkładzie trzy dziki, z których jeden piękny pojedynek (350 funtów) legł od kuli hr. Augusta.

Najlepiej powiodło nam się polowanie drugiego dnia, to jest we wtorek, 7 marca, w dniu tym bowiem padło 7 dzików i 2 lisy. Było tam i kilka pudeł, lecz takowe łatwo wytłómaczyć się dają wązkością linij i strasznym gąszczem po obu stronach. Zauważyliśmy też, że nietylko dziki, ale nawet i lisy w gąszczu tym wytrzymują zwykle do ostatniej chwili i dopiero wyskakują niespodzianie, gdy obławnicy są już na odległość kilkunastu kroków od linii. Dnia tego obława przeszła obok, niezauważywszy dużego zabitego pojedynka, a jednak ludzie szli na odległość zaledwie kilku

skiej zcentralizują się w jednych rękach, a przez to samo i ostateczny sąd o zwierzostanie w kraju opartym będzie na silniejszych podstawach. Nie potrzebuję chyba dodawać, że ścisłość podawanych cyfr jest niezbędną.

Wywody, jakie poniżej przytoczę, dotyczą li tylko zająca, gdyż brak mi zupełnie wiadomości o polowaniach jesiennych na kuropatwy; co zaś do sarn, to dane, jakie o nich znajdujemy w kronikach myśliwskich, nie są miarodajne; o właściwym stanie tego rodzaju zwierzyny sądzić tylko może sam właściciel lub jego leśniczy.

Materyał, zgromadzony przeze mnie, obejmuje: na rok myśliwski 1896/7 — 163 majątków; na rok 1897/8—57 majątków i na rok 1898/9—69 majątków. Otóż pragnąc przekonać się, w jakim stosunku znajduje się stan zajęcy w ostatnim roku do dwu lat poprzednich, zsumowałem ilość zajęcy zabitych w każdym roku i podzieliłem przez liczbę majątków, podanych w odpowiednich latach, otrzymując tym sposobem średnią ilość zajęcy na majątek. I tak w roku 1896/7 na 163 majątkach padło 29,771 zajęcy — zatem średnia jest 182 zające na majątek; w roku 1897/8 na 57 majątkach padło 12,272 zajęcy — średnia 215 na majątek; wreszcie w ubiegłym sezonie na 69 majątkach padło 18,726 — średnia 272 na majątek. Z tego wypada, że w średniej liczbie był znaczny przyrost zajęcy w ostatnich dwu latach w stosunku do roku 1896/7.—Pragnąc przekonać się, czy wniosek ten jest słusznym, użyłem jeszcze drugiego sposobu, a mianowicie: zestawiłem liczby zabitych zajęcy w każdym majątku po szczególe za ubiegłe trzy lata i obliczyłem liczbę tych majątków, w których widocznym jest przyrost, zestawiając z temi, w których zauważyłem ubytek. Rezultat tego zestawienia jest następujący.

Porównywując rok 1896/7 z rokiem 1897/8 znalazłem na 17 majątków—8 w których jest widoczny przyrost, 7—z widocznym ubytkiem i 2 w których zwierzostan utrzymał się w mierze. *) Z czego wypada, że w średniej zwierzostan stał prawie w mierze w latach 1896/7 i 1897/8.—Lecz zwrócę uwagę czytelnika, że wykazy z roku 1897/8, jak i z ubiegłego sezonu, nie obejmują takich majątków jak Brzezie i Grzymalina Wola bar. Kronenberga, Krośniewice — p. Rembielińskiego, Borowno — p. Michalskiego, Skępe — pp. Zielińskich, Krzelów—mgr. Wielopolskiego, Jabłonna i Nieporent—hr. A. Potockiego, Dzierzbice—p. Walewskiego i wiele innych, które, posiadając świetny zwierzostan, wpływać muszą znakomicie na podniesienie średniej całego kraju.

Następnie zestawiłem w ten sam sposób rok ubiegły 1898/9 z rokiem zaprzeszłym 1896/7, otrzymując następujący rezultat: na 27 porównywanych majątków — w 18 majątkach jest przyrost, w 4 — ubytek, a w 5 — stan zajęcy utrzymał się w mierze; czyli że w średniej dla kraju jest znaczny przyrost, co się zgadza z wnioskiem, otrzymanym przy pomocy pierwszego sposobu.

Zresztą wszyscy, biorący udział w tegorocznych polowaniach, doskonale wiedzą, jak zeszła zima była niekorzystną dla polowań z naganką. Brak kompletny śniegu, czas miękki, a w dodatku częste słoty spowodowały, że zając siedział przeważnie w polu, ruszał się niechętnie, naprzód szedł leniwo, przerywając się często gęsto przez naganke. Oczywista, że taki stan pogody musiał ujemnie wpłynąć na rezultaty polowań, które tem samem nie mogły wykazać należytego zwierzostanu.

Czyniąc przegląd polowań ubiegłego sezonu przedewszystkiem ze zdumieniem zatrzymujemy się na rezultatach Kruszyńskich polowań, należących do ks. Stefana Lubomirskiego. W ciągu czterech dni padło tam: 3 dziki, 1 lis, 2,126 zajęcy, 38 królików, 436 kuropatw, 10 cietrzewi i 3 jastrzębie, razem sztuk 2,788, przy udziale 12 strzelb. Jest to rezultat, którym nie tylko u nas, lecz na Morawach lub na Węgrzech możnaby się poszczycić.

Kruszyna słynie ze swych polowań od lat sześciu. Właściciel dokłada wszelkich starań, nie szczędzi kosztów, aby tylko utrzymać zwierzostan w świetnym stanie. Jest to rzeczywiście gospodarstwo łowieckie, mogące służyć za wzór dla całego kraju. — Tak np. aby odnowić krew, książę Lubomirski sprowadził w roku zeszłym 160 samic zajęcy ze Szlązka Austryackiego i rozpuścił je po całym majątku. Rezultat był widoczny, gdyż w kotłach, w których dawniej padało po 100 zajęcy, w tym roku zabijano po 300. Rezerwujemy sobie na przyszłość powrócenie do tej ważnej kwestyi odnawiania krwi, a obecnie wrócimy do naszego przedmiotu.

Polowania Wilanowskie (hr. Branickiego), które przez dwa lata z rzędu zajmowały pierwsze miejsce, w tym roku nie dopisały. Sławny rewir Kabaty, w którym 2 lata temu padło w ciągu jednego dnia 590 zajęcy, w roku zeszłym dał tylko 317, a w r. b. — 350 zajęcy. Rewir Chojnów (2 dni) dał 226 zajęcy (2 lata temu blizko 500), rewir Wawer — 87 zajęcy (w roku 1896/7—262); pola Wilanowskie utrzymały się w mierze (w roku bieżącym 132, a dwa lata temu 134); park Natoliński (bażantarnia) dał ubiegłej zimy 51 zajęcy, a dwa lata temu 92.—Ogółem więc na majątku Wilanowskim w 6 dniach polowania padło 856 zajęcy, gdy dwa lata temu na tych samych polowaniach liczono 1,537 zabitych zajęcy. Prawda, że pogoda tegoroczna była fatalna, lecz mimo to zanotować musimy dość znaczny ubytek zajęcy na Wilanowie.

Jaka była przyczyna tej zniżki, trudno dociec, gdyż warunki atmosferyczne roku zeszłego były sprzyjające dla lęgu zajęcy, ochrona i karmienie zwierzyny pozostały w dawnym stanie, a może nawet postąpiły naprzód. Zastanawiając się bliżej nad tą kwestyą przyszedłem do następującego przekonania: każdy teren myśliwski może wychować pewne ograniczone *maximum* zwierzyny; skoro jaki majątek dochodzi do tego *maximum*, roku następnego drogą czysto naturalnych przyczyn płodność danego rodzaju zwierzyny zmniejsza się, a tem samem w następnym sezonie musi być koniecznie zniżka w zwierzostanie. Podobny wypadek zdarzył się lat temu cztery w Kruszynie, a obecnie powtórzył się w Wilanowie.

Piękny był rezultat polowań w Trzebieniu hr. Jana Zamoyskiego. Na czterodniowych łowach zabito 12 kozłów, 10 lisów, 1,027 zajęcy i 63 kuropatw. Polowania w Trzebieniu odbywają się co drugi rok.

Z innych polowań na wzmiankę zasługują: w Małej Wsi (ks. Zdzisława Lubomirskiego) w 3 dni zabito 567; w Kobielach Wielkich (p. Tymowskiego) 581 zajęcy; w Białaczewie i Niekłaniu (hr. Platera) — 425 zajęcy (2 dni); w Radziejowicach (hr. Józefa Krasiń-

*) Przy tem obliczaniu przyjąłem za zasadę, że różnicy do dziesięciu zajęcy nie brałem na uwagę, stawiając takie majątki pod rubryką „w mierze“.

---

kroków jeden od drugiego. Na dwa postrzelone dziki puszczaliśmy psy i wzięte przez nie doklówaliśmy.

Dzień 8 marca był znacznie gorszy, gdyż padło tylko 3 dziki (jeden pojedynek 375 funtowy, zabity przez hr. Augusta), lecz dnia tego było więcej pudeł, jak sztuk zabitych.

Wreszcie ostatni dzień (9 marca) dał nam 5 dzików, w liczbie których — na nieszczęście—3 prośne lochy. Trudno było jednak ustrzedz się od zabicia macior, tak strzały do dzików był niespodziane i zrywcze.

Gdy dnia następnego szykowaliśmy się do odjazdu, spoglądaliśmy dumnie z okien pałacu różańskiego na szubienicę, ustawioną *vis á vis*, na której majestatycznie wisiało 18 dzików (w ich liczbie 3 pojedynki) i 2 lisy. Podziękowawszy Szanownemu Gospodarzowi za prawdziwą ucztę myśliwską, jakiej nam dostarczył, z żalem opuściliśmy Różankę, bo chwile tam spędzone zaliczamy, do najmilszych.

Swietny rezultat łowów, wobec kompletnego braku śniegu, zawdzięczać należy w znacznej części p. Pawłasowi, nadleśnemu dóbr Różańskich, którzy nadzwyczaj umiejętnie całe polowanie prowadził.

Jan Sztolcman.

skiego) -509 zajęcy (2 dni); w Dzierzbicach (p. Wyganowskiego -376 zajęcy i wiele innych.

Z polowań na grubego zwierza w ubiegłym sezonie zaznaczyć wypada przedewszystkiem wspaniały rezultat, otrzymany w dobrach Szepietowieckich (gub. wołyńska) -hr. Józefa Potockiego. W ciągu 5 dni zabito: 75 dzików, 100 kozłów, 14 zajęcy, 7 jarząbków i 4 lisy. Dodać należy, że polowano na czarnej stopie i że dziennie brano nie więcej, jak 5 miotów. Zasługa świetnego prowadzenia polowań należy się p. Majewskiemu, nadleśniczemu dóbr Szepietowieckich, który z niezwykłą znajomością rzeczy i używając całej strategii, zdołał przeciwdziałać fatalnym warunkom pogody tegorocznej.

Oprócz tego na dziki polowano w ubiegłym sezonie: w Poturzynie u pani Wojciechowskiej (12 dzików, 6 kozłów, 3 lisy i 48 zajęcy); w Tarnawatce u p. Kryńskiego padło 10 dzików; w Rożance u hr. Augusta Zamoyskiego — 5 dzików, 4 kozły, 3 lisy, 3 cietrzewie i 175 zajęcy.

Na tem zakończymy krótki przegląd polowań ubiegłego sezonu, wyrażając nadzieję, że rok przyszły dostarczy nam znacznie więcej materyału statystycznego, jeśli tylko pp. właściciele polowań zechcą nam łaskawie nadsyłać wiadomości o rezultatach odbytych u nich łowów.

Jan Sztolcman.

O PRÓBOWANIU BRONI ŚRÓTOWEJ.

Ustalone obecnie zasady próbowania broni śrótowej zawdzięczają powstanie swoje licznym próbom i spostrzeżeniom, poczynionym w stosunkowo krótkim czasie, które, w części dla niejednostajnej metody badania, w części zaś dzięki użyciu niedokładnych przyrządów, dawały przedtem rezultaty wątpliwe.

Zasady te przez długi czas, a poniekąd i do dziś dnia, uważane są jako pierwszy krok na drodze do poznania, póki nie uda się dojść do zupełnej ścisłości przy pomocy całej seryi prób, które obejmować muszą zarówno rozmaite systemy borowań, jako też różne właściwości amunicyi.

Jeżeli pierwsze początki techniki strzału i niektóre wytyczne pochodzą od Anglików, to zasługa usystematyzowania tego i nadania metodzie badania podstaw naukowych niewątpliwie Niemcom przyznana być musi. Praca tu i owdzie rozrzuconych ludzi nie mogłaby nigdy wydać owoców tak szerokiego znaczenia, jak to, co w tym kierunku zrobiła założona w 1892-im roku w Niemczech probiernia broni palnej (*Deutsche Versuchs Anstallt für Handfeuerwaffen*) w Halensee pod Berlinem.

Przygotowania do próby.

Do próby broni powinien być użyty plac zakryty od wiatru, zwrócony na północ, aby uniknąć strzelania pod słońce. Na placu tym znajduje się stół pod przykryciem, gdzieby można wrazie niepogody obliczać wyniki na tarczach, porównywać rezultaty, jakoteż robić ładunki.

Deska, na której umieszcza się tarcza, powinna stanowić masywną drewnianą ścianę, wielkości metra kwadratowego; tarczę zaś na niej zawiesza się na hakach.

Aby módz próbować równocześnie gęstość i ostrość (penetracyę) strzału, w samym środku deski powinien się znajdować otwór kwadratowy, w który wpasować będzie można opisaną poniżej skrzynkę z tekturami; skrzynka ta musi opierać się z tyłu na koziołku, oś zaś skrzynki stanowić ma przedłużenie linii strzału i trafiać w środek tarczy; otwór, a więc i skrzynkę, zakryje papierowa tarcza.

Tarcza.

Tarczę stanowi arkusz papieru, mający metr kwadratowy powierzchni, a który w środku posiada krąg średnicy 75 cm., podzielony na 100 pól. Anglicy używają kręgu, średnicy 30 cali angielskich, co wynosi 76, 2 cm., podziałka zaś kręgu na 100 pól wprowadzoną została przez instytut niemiecki. Ponieważ niemożliwem byłoby przy normalnej odległości 35 metrów otrzymywać całkowity obraz strzału, który obejmuje powierzchnię 2—3 metrów, zadawalniać się trzeba obrazem rezultatu, jaki daje środkowa grupa strzału, pokrywająca krąg 75-cio centymetrowy.



Krąg ten jest, jak widzimy, podzielony na 5 części A, B, C, D, i E, i na 100 pól, a podzielony w sposób następujący:

Krąg A	= 25,2 cm	średnicy	= 498	cm.
„ B	= 39,6	„ „	= 731	„
„ C	= 52,1	„ „	= 904	„
„ D	= 75,0	„ „	= 1066	„
„ E	= 63.8	„ „	1219	„
		razem	4418	cm.

Podzielenie środkowego kręgu A na 20 pól wymagało zrobienia jeszcze jednego wewnętrznego kręgu średnicy 16, 3 cm. (208 cm. powierzchni); sam środek ma 5 cm średnicy.

Na tarczy u dołu znajduje się:

1) Szemat do zapisywania szczegółów, dotyczących rodzaju ładunku i amunicyi.

2) Szemat do zapisywania rezultatu gęstości strzału (ilości śrócin w każdym kręgu).

3) Dane, dotyczące rezultatu strzałów, wypracowane dla dwóch głównych numerów śrótu (sosnowickiego N. 5 i 9) w procentach i co do ilości śrócin.

4) Dane, co do koniecznej ostrości strzału, podane w ilości arkuszy, które mają być przestrzelone.

(D. c. n.)

Władysław Słonczyński.

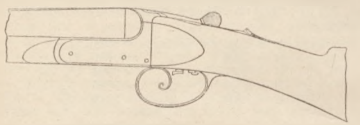
Dubeltówki jednocynglowe i bezcynglowe

(Single trigger and triggerless guns).

Od paru lat Anglicy łamali sobie głowy nad wynalezieniem jednocynglowej broni, która już obecnie zaczyna się rozpowszechniać w Anglii. Pojedynczy cyngiel obsługuje prawą i lewą lufę kolejno, jedną po drugiej; gdy zaś chcemy wprzód wypalić z lewej lufy, wówczas w nowo wynalezionym systemie Hollanda przesuwamy palcem strzałkę znajdującą się na placu prawego zamka; tak przygotowana strzelba wypala naprzód z lewej lufy, a przy powtórnem pociągnięciu cyngla — z prawej. System jednak jednocynglowy nie jest dotychczas należycie udoskonalony, gdyż często słychać skargi, że przy pociągnięciu cyngla wypalają obie lufy naraz. Prawdopodobnie jednak, przy znanej pomysłowości Anglików w dziedzinie mechaniki i ta niedogodność zostanie wkrótce usunięta.

Zapyta czytelnik, jaka jest korzyść ze strzelby jednocynglowej? Anglicy, jako naród wysoce praktyczny, nie robią nic bez celu; więc i w tym razie nie podobna jest posądzić ich o niepotrzebne tracenie czasu nad rzeczami bezcelowemi.

Przedewszystkiem broń jednocynglowa jest szybciejstrzelająca od dwucynglowej, gdyż unika się przenoszenia palca z jednego cyngla na drugi; w obec dzisiejszej dążności do ułatwienia szybkiego nabijania i szybkiego strzelania jest to wzgląd bardzo ważny. Obok niego istnieje także inny. Wiadomo, że bardzo wiele osób, wskutek nieprawidłowego przykładania broni, przy czętem strzelaniu kaleczy sobie wskazujący palec prawej ręki, to jest ten, którym się cyngiel ściąga. Zdarza się to mianowicie wtedy, gdy ściągamy cyngiel lewej lufy, a wówczas w skutek silnego uderzenia wstecznego czyli t. zw. oddania broni (recule), cyngiel prawej lufy kaleczy nierzadko drugi staw wskazującego palca. Aby zapobiedz tej niedogodności niektórzy fabrykanci broni robią cyngiel prawej lufy członkowany i poddający się nieco w kierunku z tyłu ku przodowi. Mogłem jednak przekonać się z własnego doświadczenia, że i ten sposób nie zawsze zapobiega kaleczeniu palca. Jednocynglowa zaś broń usuwa kompletnie tę niedogodność.



Rok zeszły przyniósł nam nowe wynalazki na polu ulepszeń mechanizmu cynglowego, a mianowicie prawie jednocześnie pp. Day i Cashmore porobili bardzo ważne w tym kierunku odkrycia. Załączona figura wyobraża system cynglowy p. Cashmore z Birminghamu. Jest on bardzo prosty i może być zastosowany do każdego systemu broni bezkurkowych, a polega na tem, że zamiast zwykłych cyngli znajdujemy dwa guziki, których pociśnięcie sprowadza wystrzał. Jest to więc broń bezcynglowa (*triggerless gun*).

Pozycya obu guzików jest mniej więcej ta sama, co cyngli w zwykłej strzelbie; aby jednak myśliwy nie mylił się przy pociśnięciu jednego z nich, p. Cashmore zakręcił gardę przed guzikiem prawej lufy. Myśliwy chcąc strzelić z prawej lufy, dotyka przednią stroną palca zakrętu gardy i prowadząc w górę po niej, naciska guzik. Słusznie jednak wydawca angielskiego „Field'a" zwraca uwagę, że ten właśnie skręt gardy będzie kaleczyć palec i że należy ten szczegół ulepszyć.

Ze względów bezpieczeństwa strzelby bezcynglowe mają przed sobą ogromną przyszłość. Jakżeż często zdarzają się nieszczęśliwe wypadki w skutek tego, że myśliwy zawadza cynglem o gałązkę lub wystającą część ubrania, powodując niespodziany wystrzał. Tego rodzaju wypadki z bronią bezcynglową są wprost niemożliwe.

J. S.

O POCHODZENIU PSA.*)

Tyle już napisano tak wymownych a często przesadzonych pochwał dla tego wiernego towarzysza człowieka, że powtarzanie rzeczy znanych byłoby zupełnie zbyteczne. Dlatego też, przystępując do napisania obszerniejszego studyum o psie domowym, opuszczę całą część deklamacyjną, a zacznę od oznaczenia stosunku psa do innych, pokrewnych mu a żyjących w stanie dzikim, gatunków.

Z czterech rodzajów, składających wielką i po całej kuli ziemskiej rozprzestrzenioną rodzinę *Canidae* (lisów, psów, lykaonów i hyen) zajmiemy się tylko rodzajem psów, który znów można podzielić na trzy grupy: psów właściwych, wilków i szakali. Pominę cechy, charakteryzujące te rodzaje, gdyż każdy z nas umie odróżnić psa, wilka lub szakala od innych zwierząt, a szczegóły anatomiczne byłyby mało zajmujące dla ogółu czytelników.

Przedewszystkiem postaram się zrobić przegląd żyjących obecnie gatunków i odmian rodzaju *Canis*, ażeby tym sposobem zebrać dane do wyprowadzenia wniosków i uogólnień.

I. Psy amerykańskie.

Po odkryciu Ameryki, Europejczycy znaleźli w niej, oprócz psów domowych, cztery następujące gatunki rodzaju *Canis*, żyjące dziko:

1. Wielki wilk północno-amerykański *(Canis lupus var. occidentalis)*. Różni się on od europejskiego jedynie znacznie ciemniejszą maścią i dlatego przez wielu naturalistów nie jest uważany za oddzielny gatunek, a tylko za odmianę wilka starego lądu. Podług opinii wielu podróżników, wilka tego krzyżują eskimosi i północne pokolenia indyan z sukami domowemi, dla poprawienia rasy swych psów. Do tej kwestyi powrócimy jeszcze w dalszym ciągu niniejszej pracy.

2. Mały wilk stepowy (*C. latrans*), zamieszkujący znaczną część Ameryki północnej, stanowi jakby formę przejściową między wilkami i lisami. Jest on większy od lisa a znacznie mniejszy od wilka; budowę ma krępą i silną tego ostatniego, lecz cienkim pyskiem, stosunkową krótkością nóg i wydłużonym ogonem, zbliża się do pierwszego. Kopaniem nor przypomina także lisa, żyje zaś i poluje przeważnie małemi stadami, w czem jest podobny do wilka. Podług księcia de Wied, niektóre z psów domowych, należących do miejscowych indyan, są podobne do wilka stepowego, co pozwalałoby przypuszczać wzajemne krzyżowanie.

3. Szakal rakożerny *(C. cancrivorus)* zamieszkuje Guyanę. Zwierzę to średniej wielkości, lekkiej budowy i na wysokich nogach, z pyskiem dość ostro zakończonym i ogonem sięgającym do ziemi. Szakale rakożerne polują gromadnie na zwierzęta nawet znacznej wielkości, jak kapibary, *) forsują je, a goniąc, głośno naszczekują. Miejscowi indyanie krzyżują szakala z sukami domowemi, używając następnie metysów do polowania.

4. Ai (*Dusicyon silvestris*), inny gatunek szakala, zamieszkujący północne wybrzeża Ameryki południowej, mało jest znany, lecz, o ile wiadomo, bywa także używany przez indyan do krzyżowania z sukami domowemi.

Przejdźmy teraz do amerykańskich psów domowych. Europejczycy po odkryciu Ameryki znaleźli tak na wyspach, jak i na lądzie stałym kilka odmian psów, które dostały się tam zapewne wraz z człowiekiem z Azyi, przez północne cieśniny, rozdzielające obydwa lądy. Jak wiadomo, w podbiegunowych okolicach człowiek bez psa żyćby nie mógł. To też ludy, które przeszły z lądu azyatyckiego na amerykański, musiały prowadzić ze sobą i psy już oswojone. Wędrując następnie coraz dalej ku południowym krańcom Ameryki i na wielkie wyspy Antylskie, prowadziły ze sobą i psy, niezbędne im do polowania i obrony przed dzikiemi zwierzętami. Skutkiem odmiennych warunków klimatycznych i topograficznych, a może i skutkiem krzyżowania ze spotykanemi dzikiemi przedstawicielami rodzaju *Canis* (opisanemi wyżej wilkami i szakalami), wytwarzały się nowe rasy psów, tak, że Kolumb znalazł na Antyllach dwie odmiany, a Kortez w Meksyku trzy różne typy psów. W Peru, między

*) Artykułem tym rozpoczynamy całą seryę prac, mających objąć wszystkie rasy psów myśliwskich (P. R.)

*) Rodzaj wielkiego gryzonia południowo-amerykańskiego.

innemi rasami, zastali europejczycy psa bez sierści, zwanego psem inkasów, lecz odmiana ta, jako powstała skutkiem zwyrodnienia, nie zasługuje na bliższą uwagę.

Jak wyglądały te pierwotne psy amerykańskie i w jaki sposób były używane do polowania, nie mamy dokładnych wiadomości; to tylko jest pewnem, że większa część ras była pozbawioną zdolności szczekania, skutkiem czego odkrywcy Ameryki nie uznawali je nawet za psy. W następstwie, skutkiem napływu psów europejskich, pierwotne rasy wyginęły prawie doszczętnie, tak, że ocalały do naszych czasów tylko dwie odmiany, którym należy się wzmianka:

1. Pies eskimosów, należący do wielkiej grupy psów północnych, które opiszę we właściwem miejscu.

2. Pies Indyan-Zajęcy z nad brzegów rzeki Mackenzie, zdaje się być także ocalałym od skrzyżowania przedstawicielem ras amerykańskich. Jestto zwierzę średniej wielkości, lekkiej i zgrabnej budowy, z pyskiem ostro zakończonym, uszami stojącemi, ogonem dość długim i bardzo puszystym, a sierścią długą, szczególniej na karku, szyi i ogonie. Indyjanie używają tych psów do polowania, forsując niemi zwierzynę, szczególniej w czasie gołoledzi lub zamarznięcia wierzchniej warstwy śniegu. Charakterystyczną ich cechą jest, że nie umieją zupełnie szczekać, co właściwie i wskazuje na ich czysto miejscowe pochodzenie. Doktór Richardson pierwszy odkrył tę ciekawą odmianę, przywiózł parę egzemplarzy do Europy i podarował londyńskiemu ogrodowi zoologicznemu. I tutaj nie nauczyły się one szczekać, dopiero urodzony w Europie młody piesek przejął tę zdolność od miejscowych towarzyszy. Richardson i inni autorowie zwracają uwagę na podobieństwo psa Indyan-Zajęcy do wilka stepowego i robią przypuszczenie, że pierwszy pochodzi od drugiego. Sądząc z rysunków, podobieństwo nie jest wcale tak wielkiem; w pierwszym każdy pozna psa, a w drugim wilka lub szakala; jedno tylko jest pewne, że zwierzęta te mogą się ze sobą krzyżować, co zresztą jest wspólne wszystkim psom i wilkom.

Oprócz wyżej opisanych gatunków i ras, żyje jeszcze w południowej Ameryce dwie odmiany psów zdziczałych.

Pierwsza z nich powstała od psów, które przedostały się zapewne z ludźmi na wyspy Falkland a pozostawione tam, zdziczały. Są to zwierzęta duże, przypominające trochę wilka; żyją polowaniem na ptaki i zwierzęta morskie.

Druga odmiana zamieszkuje stepy La-Platy, w których żyje polowaniem na różne czworonogi, a głównie na cielęta zdziczałego bydła. Nie mogąc znaleźć naturalnego schronienia w pieczarach lub pod drzewami, psy te nauczyły się kopać nory. Niektórzy naturaliści uważają je za pierwotną formę psów dzikich, od których pochodziły dawne domowe rasy południowo-amerykańskie. Lecz rozmaitość ubarwienia i umiejętność szczekania dowodzą, że pochodzą one od zwierząt domowych, gdyż żaden gatunek psów rzeczywiście dzikich, a nawet większość psów zdziczałych, szczekać nie umie.

II. Pies nowo-holandzki.

Na Nowej-Holandyi europejczycy znaleźli jeden tylko gatunek psa, żyjącego w stanie dzikim i półoswojonym u miejscowych dzikich plemion i nazwanego Dingo albo Warragal *(C. Dingo)*. Podług opinii, przyjętej przez wszystkich naturalistów, Dingo nie należy do fauny czysto australijskiej, pomimo że kości jego znajdowano wraz z kośćmi zwierząt gatunków zupełnie wymarłych. Przewędrował on do Australii w stanie półoswojonym wraz z człowiekiem z lądu lub wysp afrykańskich w tych niezmiernie odległych epokach, kiedy zupełnie inne rozmieszczenie lądów i wysp umożebniało dzikim, pierwotnym ludom podobną wędrówkę.

Dostawszy się do nowej ojczyzny, w której znalazł obfite pożywienie, a nie spotykał współzawodników równej wielkości i siły, Dingo prędko powrócił do stanu zupełnej dzikości i tylko nieliczne gromadki tych zwierząt włóczą się w stanie półoswojonym za niektóremi pokoleniami australczyków, dzieląc z niemi trudy i płody polowania. Te półoswojone Dingo dają nam najlepszy obraz tego, w jaki sposób odbywało się pierwotne oswajanie psa u wszystkich ludów. Dingo nie uznaje nikogo z ludzi za swego wyłącznego pana, nie ma żadnego pojęcia własności, żyje w towarzystwie człowieka, ponieważ wspólnemi siłami łatwiej im zdobyć łup, którym się następnie dzielą. Toż samo i dziki australczyk nie udziela żadnej szczególnej opieki psom i nie uważa ich za swoją własność. Rozumie on tylko, że przy pomocy Dingo łatwiej mu polować, to też nie prześladuje włóczących się za nim zwierząt lecz wydziela im jeszcze resztki z łupów myśliwskich.

U ludów pierwotnych, które rozwiały się stopniowo i doszły do oswojenia innych zwierząt domowych, psy nauczyły się poznawać dobytek swego opiekuna i przyzwyczaiły nie tylko nie robić w nim szkody, ale jeszcze bronić od napaści innych drapieżników. U australczyków tego nie widzimy, gdyż oni nietylko nie rozwijali się od czasu przesiedlenia do nowej ojczyzny, ale cofnęli tak pod względem fizycznym jak i kultury. To też i te psy, które jako półoswojone włóczą się za nędznemi pokoleniami dzikich, pozostają ciągle na najpierwotniejszym stopniu udomowienia.

Dingo tak powierzchownością, jak i rozrostem stanowi jakby środek między lisem i wilkiem, choć różni się znacznie od amerykańskiego wilka stepowego. Postawa jego ma więcej elegancyi, a siła muskularna jest znacznie większą, aniżeli innych psów tej samej wielkości. W ojczyźnie swojej, skutkiem tej siły i wrodzonej drapieżności, stanowi on prawdziwą plagę dla osiedleńców europejskich, niszcząc ich stada. Do psów domowych czuje taką nienawiść, jak wilki, choć bywały przykłady dobrowolnego łączenia się psów domowych z dzikiemi sukami Dingo i naodwrót. Z okazów, sprowadzanych do Europy, żaden nie dał się zupełnie oswoić; wszystkie one odznaczały się niepohamowaną nienawiścią do wszelkich innych zwierząt i szaloną odwagą. Boją się tylko ludzi, do których nawet przyzwyczajają się do pewnego stopnia i poznają swoich dozorców.

Na Nowej Zelandyi żyje podobny pies dziki, który, jak się zdaje, jest tylko odmianą Dingo.

(D. c. n.)

August Sztolcman.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ
Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(Rys historyczny i działalność oddziału.)

Zmiany ekonomiczne, wywołane Najwyższym ukazem z 1864 roku o uwłaszczeniu włościan, rozdrobnienie większych posiadłości ziemskich, a stąd i przejście prawa polowania do znacznie większej ilości osób, musiały stanowczo ujemnie wpłynąć na zwierzostan krajowy, tembardziej dlatego, że w czasie, o którym mowa, żadne prawo specyalne myśliwskie nie egzystowało, że nie było hamulca powstrzymującego nowych właścicieli od tępienia zwierzyny, wyhodowanej na gruntach, jakie wskutek Najwyższej woli dostały się im w posiadanie.

Każdy z nowych właścicieli, bez względu na przestrzeń posiadanego przezeń gruntu wykonywał prawo własności w najszerszem tego słowa znaczeniu; korzystał nietylko z płodów ziemi, ale chciał korzystać również ze wszystkiego, co na niej nawet wypadkiem się znalazło t. j. ze zwierzyny. Ponieważ jednak, jak to wyżej powiedziano, żadne prawo w tym względzie go nie ograniczało, a szlachetny sposób polowania był mu zupełnie obcym, znalazły się więc niezwłocznie na drobną zwierzynę sieci i sidła, na grubszą wnyki, żelaza i wiele innych środków tępienia, które wymieniać byłoby zbytecznem, bo wszystkim myśliwym są zadobrze znane.

Taki nienormalny, rabunkowy sposób polowania szybko musiał wywołać ujemne skutki. Na gruntach włościańskich kuropatwa i zając stały się rzadkością, na gruntach i w lasach dworskich, powiększej części obciążonych serwitutami, ilość zwierzyny z każdym rokiem nawet przy największem staraniu i znacznych nakładach widocznie się zmniejszała i było do przewidzenia, że jeżeli podobna gospodarka nie ulegnie zmianie, a system rabunkowy tępienia w dalszym ciągu trwać będzie, to w kraju bogatym niegdyś w zwierzynę łowną, nawet jak to mówią, na zarybek jej nie zostanie.

Okoliczność powyższa musiała zwrócić na siebie uwagę władz rządzących, to też za staraniem b. Namiestnika Królestwa, hr. Berga, i z mocy Najwyższego zezwolenia, w roku 1871 wydane zostały „Tymczasowe Przepisy o polowaniu dla Królestwa Polskiego.”

Był to krok naprzód. Wszyscy rzeczywiści myśliwi, dbający o zachowanie od zagłady resztek pozostałej w tym czasie zwierzyny, powitali nowe przepisy prawie z entuzyazmem. Rozczarowanie przecież nastąpiło nadzwyczaj szybko. Okazało się w praktyce, że nowe prawo pozostawia wiele do życzenia. Zawarte w niem rozporzenia, jakkolwiek ograniczają do pewnego stopnia jak większych, tak i mniejszych posiadaczy ziemskich w wykonywaniu prawa polowania, to przecież z drugiej strony, przez ustanowienie nieodpowiednich terminów otwierania i zamykania sezonów myśliwskich, przez zbyt łagodne kary, przewidziane za tępienie zwierzyny, bądź w porze zakazanej, bądź niedozwolonemi sposobami, bądź też na cudzych gruntach, nie mogły osiągnąć pożądanego skutku.

Jeżeli jednakże zgodzimy się, że każde prawo, choćby jak najwięcej pozostawiające do życzenia, musi osiągnąć dobre rezultaty o tyle, o ile skrupulatnie wykonanem będzie, to przyznaćby należało, że i przepisy z r. 1871 na podniesienie w kraju zwierzostanu oddziałać były powinny. Lecz i w tym punkcie doznano zawodu.

Obowiązek strzeżenia akuratnego wykonywania nowego prawa przez miejscową ludność spaść musiał na niższe organy straży ziemskiej, które będąc obarczane najrozmaitszemi innemi interesami, na przedmiot ten nadzwyczaj mało zwracały uwagi. Nadużycia uchodziły winnym bezkarnie, a skutkiem tego i rozzuchwalenie stawało się coraz większe i dziś jeszcze pamiętamy, że kłusownicy, pomimo egzystującego prawa, wypowiedzieli posłuszeństwo wszelkiemu porządkowi rzeczy, polując otwarcie w dzień i w nocy, na cudzych gruntach w przekonaniu, że pogwałcenie ogólnych przepisów o polowaniu ujdzie im bezkarnie — co do czego rzeczywiście prawie nigdy zawodu nie doznawali.

Ponieważ, jak to widzimy, straż ziemska bądź to skutkiem braku czasu, bądź też niedostatecznego nacisku, wywieranego na nią przez wyższe organy władzy, nie mogła w ścisłem znaczeniu być uważaną za stróżów prawa, wydanego w celu zaoszczędzenia zwierzyny, a tem samem podniesienia miejscowego zwierzostanu, który bądź co bądź stanowi część bogactwa narodowego, ludzie więc dobrej woli zaczęli się zastanawiać, czyby nie dało się utworzyć specyalnego organu, mającego za zadanie: czuwać nad ścisłem wykonywaniem istniejących przepisów o polowaniu i prawa o posiadaniu broni, mieć staranie o sposobach i środkach, ułatwiających rozmnożenie się ptaków i zwierząt pożytecznych—jednem słowem, czyby nie dało się stworzyć w Warszawie Towarzystwa na wzór istniejącego już wtedy w Moskwie „Cesarskiego Towarzystwa Rozmnażania zwierzyny łownej i Prawidłowego Myślistwa”, które opierając się na własnej ustawie, miałoby do pewnego stopnia prawo strzedz przy pomocy organów władzy ścisłego wykonywania przepisów i tym sposobem oddziałać na podniesienie się zwierzostanu w kraju.

Myśl powzięta wkrótce oblekła się w formy zewnętrzne. Zebrało się grono ludzi, którzy przedewszystkiem starali się o utworzenie w Warszawie Towarzystwa Myśliwskiego samodzielnego. Gdy przecież, działając w tym kierunku natrafili na przeszkody, zwrócili się do Cesarskiego Towarzystwa Myśliwskiego w Moskwie z prośbą o utworzenie jego Oddziału. Starania odniosły wkrótce pożądany skutek. W początkach miesiąca kwietnia 1889 r., czyli 10 lat temu, na wniosek Głównego Towarzystwa i za zgodą p. Ministra Spraw Wewnętrznych, Oddział Warszawski egzystencyę swoją urzędową rozpoczął, licząc w swem gronie 45 członków założycieli.

W dniu 12 kwietnia tegoż roku odbyło się pierwsze zebranie ogólne Członków Oddziału, na którem, w myśli obowiązującej ustawy, uskuteczniono wybory następujące: Prezesa wybrano w osobie Generał Lejtnanta M. P. Sidorowa, do dnia dzisiejszego urzędującego; Sekretarza, w osobie podpułkownika M. P. Małychina; Kasyera w osobie Konsula Stanów Zjednoczonych J. Rawicza, oraz Członków Rady w osobach: Generał Lejtnanta L. Meyera, Ksawerego Hr. Branickiego, Barona H. Bruningka, Hrabiego A. A. Uwarowa, M. J. Kaphera, Pułkownika K. F. Kulikowskiego, Karola Temlera, Aleksandra Szwedego i Artura Śliwińskiego—z czego wynika, że pierwotna Rada Warszawskiego Oddziału Towarzystwa liczyła w swem gronie 12 wyżej wymienionych osób.

Z biegiem czasu, skutkiem wzrastających interesów Towarzysta, jak również z mocy obowiązkującej Ustawy, stosownie do przepisów której corocznie ulega wyborowi połowa Członków Rady, liczba osób i same osoby, do składu Rady należące, uległy znacznej zmianie. Na zebraniu Ogólnem, odbytem w roku 1897, uchwalono powiększyć skład Rady do 35 osób i na temże Zgromadzeniu powołano: na Prezesa, wyżej już wzmiankowanego Generał Lejtenanta M. P. Sidorowa, na Sekretarza, na czwarte dwulecie, Romualda Więckowskiego,—na Kasyera Józefa Zarembskiego w miejsce uwolnionego na własne żądanie A. Bandtkie-Stężyńskiego i na członków Rady: Ksawerego Hr. Branickiego, Barona H. Bruningka, Generał Majora K. Kulikowskiego, A. Szwedego, Gustawa Hr. Lubieńskiego, Margrabiego Z. Wielopolskiego, Generał Lejtnanta K. Woyde, Księcia Stefana Lubomirskiego, A. Wysockiego, Księcia M. Radziwiłła, M. Blumenthala, J. Sztolcmana, Hr. A. Tola, S. Chmielewskiego, A. Jałowieckiego, F. Godyckiego-Ćwirkę, B. Wysockiego, L. Łaszcza, S. Dziecheińskiego, L. Bławdziewicza, W. Słonczyńskiego, J. Jeziorańskiego, H. Malhomma, W. Aulejtnera, S. Dzierzbickiego, W. Jacobsona, H. Barylskiego, J. Szuszkowskiego, J. Twarowskiego, A. Miernowskiego, A Zakrzewskiego i Generał Lejt. Barona A. Kaulbarsa.

Niezależnie od Rady, na zasadzie § 15 Ustawy funkcyonuje w Warzawskim Oddziale Towarzystwa specyalny Wydział, który, kierując się zatwierdzoną przez Ogólne Zgromadzenie instrukcyą, zajmuje się urządzaniem miejsc ochronnych, wykonywaniem koniecznego nadzoru, oraz urządzaniem dla Członków polowań na gruntach, dzierżawionych przez Oddział. Wydział, o którym mowa, składa się z 10 następujących osób: W. Słonczyńskiego, H. Malhomma, B. Wysockiego, W. Jacobsona, W. Aulejtnera, J. Biesiekierskiego, J. Sztolcmana, A. Szwedego, Ks. Hr. Branickiego i Stanisława Dziecheińskiego.

(D. c. n.)

Romuald Więckowski.

PIERWSZA WARSZAWSKA

WYSTAWA ŁOWIECKA.

Organizująca się obecnie w Warszawie wystawa myśliwska zawdzięczać będzie swe istnienie inicyatywie generała-lejtenanta K. Wojde. Za jego to sprawą na plenarnem posiedzeniu Rady Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, w dniu 14 grudnia 1898 r., postanowiono urządzić pierwszy popis myślistwa w naszym kraju. Projekt wystawy musiał przedewszystkiem uzyskać za-

twierdzenie ogólnego zebrania, co też nastąpiło w dniu 13 (25) b. r. stycznia Zebranie, zatwierdzając projekt, asygnowało równocześnie na urządzenie wystawy 2,000 do 3,000 rubli.

Zatwierdzenie projektu nie ulegało wątpliwości, przeto jeszcze przed terminem Ogólnego Zebrania utworzył się komitet wystawowy i specyalne komisye w następującym składzie.

Do komitetu zaproszono generał-lejtenanta Wojdego, jako prezydującego, a na członków: hr. Ksawerego Branickiego, pp. Józefa Jeziorańskiego, Stanisława Dziecheińskiego, Antoniego Miernowskiego, Władysława Słonczynskiego, Jana Sztolcmana, Romualda Więckowskiego, Lucyana Bławdziewicza, księcia Jerzego Radziwiłła, Józefa Zarembskiego, Adolfa Korsaka, hrabiego Władysława Wielopolskiego, księcia Stefana Lubomirskiego i Franciszka Ejsmonda.

Na sekretarza Komitetu wybrano p. Romualda Więckowskiego.

Do komisyi organizacyjnej powołano pp. Fr. Ejsmonda, Jana Sztolcmana, A. Korsaka, W. Słonczyńskiego i Aleksandra Szwedego.

Do komisyi Budowlanej — pp. Stanisława Dziechcińskiego, A. Miernowskiego i J. Jeziorańskiego.

Do komisyi administracyjnej — pp. Adama Zakrzewskiego, Józefa Zarembskiego i Romualda Więckowskiego.

Komisye raźnie zabrały się do dzieła.

Komisya organizacyjna odbyła trzy posiedzenia: 23 i 30 stycznia, oraz 6 lutego i tymczasowo czynności swoje ukończyła. Przedewszystkiem na posiedzeniach tych opracowano program wystawy. Obejmuje on 7 działów:

1. Teorya łowiectwa, a więc tablice statystyczne, plany gospodarstw łowieckich, tablice i wykazy różnych oddziałów Towarzystw myśliwskich, weterynarya łowiecka, literatura myśliwska, oraz kolekcye zwierząt i ptaków łownych i drapieżników.

2. Broń myśliwska czyli strzelby wszelkiego rodzaju, ładunki, części składowe ładunków, proch, śrót i t. p.

3. Przybory myśliwskie: wózki podjazdowe, bryczki myśliwskie, baty, filce, kapelusze, ubrania, wyroby rymarskie, wyroby nożownicze, lornetki, okulary, kuchnie, przyrządy do przechowywania zwierzyny zabitej, budziki, wabiki, świstawki i t. p.

4. Hodowla zwierzyny, — tu więc wejdą: nasiona różnej karmy, przyrządy do łowienia, sieci, żelaza, potrzaski na szkódników, modele bażantarni, budek, paśników, lizawek, inkubatory, wianki cierniowe, klatki do przewożenia zwierzyny żywej i t. p.

5. Psy myśliwskie.

6. Trofea myśliwskie, jak: wypchane okazy, skóry, rogi, łby, kolekcye różnego rodzaju i t. p.

7. Myślistwo w sztuce, a więc: sztychy, obrazy wszelkie, rzeźba i t. p.

Nie ulega wątpliwości, że dział trofeów będzie u nas bardzo liczny.

W celu zebrania jaknajwiększej ilości materyału statystycznego opracowano odpowiedni szemat, obejmujący wykaz zabitej zwierzyny wszelkiego rodzaju, w ciągu ostatnich dziesięciu lat, który rozesłany zostanie do wszystkich majątków, znanych z prawidłowego prowadzenia gospodarstwa łowieckiego. Byłoby bardzo pożądanem, aby szematy te jaknajprędzej powróciły do Komitetu wystawy, należycie wypełnione. Nie wszędzie prawdopodobnie notowano rezultaty odbytych polowań, ale też nie idzie tu o bezwarunkowe wypełnienie wszystkich rubryk za całe lat dziesięć. Komitet przyjmie z wdzięcznością rezultaty choćby tylko z dwóch lat, byle po sobie następujących.

Wystawa urządzona będzie w siedzibie tutejszego Oddziału Tow. praw. myś. (Nowy-Swiat 35). W salonach pomieszczone będą okazy wrażliwsze na zmiany pogody, w ogrodzie zaś staną pawilony, przeznaczone na wszelkie inne przedmioty.

Wystawa otwartą będzie w d. 3 czerwca i trwać będzie do 18 czerwca włącznie. Psy myśliwskie będą wystawione tylko przez trzy dni po parę godzin dziennie i to pod dozorem służącego, przysłanego przez wystawcę.

Miejsca na wystawie otrzymują wystawcy bezpłatnie z wyjątkiem tych, którzy wystawią przedmioty handlu. Tej kategoryi wystawcy płacić będą po 3 rub. za łokieć kwadratowy ściany, podłogi lub placu w ogrodzie. Za psy, przeznaczone na sprzedaż, pobierać się będzie po 2 rub. za szczeniaka do roku, za starsze po 5 rub. od sztuki. Wystawcy życzący sobie mieć pawilony własne mogą je wznosić na własny rachunek.

Odznaczone przez *jury* okazy będą nagrodzone dyplomami na medale: złoty, srebrny lub bronzowy.

Dyplomy mają być artystycznie wykonane i w tym celu ogłoszony został konkurs na najlepszy wzór do takiego dyplomu, który winien obejmować motywy czerpane z fauny myśliwskiej krajowej na tle przyrody swojskiej.

Pragnący przyjąć udział w wystawie zechcą zwracać się po deklaracye i instrukcye do kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myśliwstwa (Nowy-Swiat 35).

Deklaracye przyjmowane będą tylko do 1 maja.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa jest jedyną instytucyą, zajmującą się poważnie sprawami naszego łowiectwa.

W rubryce niniejszej zamierzamy stale zamieszczać szczegółowe sprawozdania z działalności tej instytucyi, co, jak mniemamy, nie będzie bez interesu i korzyści nie tylko dla licznych członków tego Towarzystwa, lecz dla całego ogółu naszych myśliwych.

Odbywające się co tydzień posiedzenia rady, miesięczne ogólne zebrania, bądź posiedzenia Wydziału ochrony i polowań dostarczą nam materyału do wypełnienia tej rubryki. Interesowani przeto znajdą w niej informacye o przebiegu spraw, przez nich wdrażanych. Ponieważ jednak nie wszystkie sprawy kwalifikują się do przedwczesnego ujawnienia bez szkody bądź dla wszczynających takowe, bądź dla samych spraw, przeto o pewnych kwestyach nie będziemy pisali, aż po zupełnem ich załatwieniu. Do takich zaliczamy np. wszelkie doniesienia o kłusownikach, którzy wskutek przedwczesnego ujawnienia wszczętej przeciw nim akcyi, staraliby się zatrzeć wszelkie ślady swej winy, utrudniając władzom wymiar sprawiedliwości.

Na miesięcznem ogólnem zebraniu Członków tutejszego Oddziału Tow. praw. myśl., które odbyło się w dniu 8 marca b. r., przyjęło w poczet członków Oddziału następujących kandydatów: pp. Franciszka Paluchiewicza, Wacława Makomaskiego, Antoniego Księżyka z Częstochowy, Kazimierza Wernera, Mieczysława Korewo, Ottona Krauzego, Aleksandra Tukalskiego-Nielubowicza, Kazimierza Pruskiego, Władysława Lewandowskiego, ks. Jana Olkowskiego, Romana Andrzejkowicza, Karola Potworowskiego, porucznika księcia Argutinskiego-Dołgorukowa.

Na posiedzeniu Rady, które się odbyło w dniu 8 marca, postanowiono urządzić miejsce ochronne na przestrzeni 15 włók lasu w majątku Koziebrody p. Jgnacego de Thun, w pow. sierpeckim, a na stróżów zamianować Juljana Łączyńskiego i Jana Nowalińskiego. Obadwaj zaopatrzeni będą w bezpłatne bilety na prawo utrzymywania broni myśliwskiej.

Naczelnik pow. łaskiego doniósł Towarzystwu, że w 1898 roku w powiecie łaskim straż ziemska odebrała kłusownikom 64 sztuki broni myśliwskiej.

Odczytano też ciekawy list hr. Jana Tarnowskiego z Łubień. Sz. korespondent donosi, że w d. 25 lutego w parku zauważono tropy, przypominające tropy kuny lub tchórza, lecz odmienne. Poszukiwania straży leśnej dały ten rezultat, że znaleziono małego, 5 do 7 dni mającego zajączka. Fakt ten doprowadza hr. Tarnowskiego do wniosków: 1) że urzędowy termin zamknięcia polowania na zające 15 (27) lutego jest zapóźny i należałoby się starać o skrócenie sezonu polowania

na zające; 2) że wałęsające się psy w tej porze roku, z klockami, czy bez klocków, wyrządzają ogromne szkody w zwierzostanie przy tak wczesnym lęgu. List powyższy i wnioski w nim zawarte przyjęto do wiadomości.

Na posiedzeniu Rady w d. 15 marca zakomunikowano zebranym, że J. O. p. o. Generał-gubernatora książe Oboleński nadesłał pozwolenie na urządzenie wystawy myśliwskiej w lokalu towarzystwa w czasie od 3 do 18 czerwca b. r.

Płocki gubernator nadesłał wykaz broni, odebranej kłusownikom przez straż ziemską w 1808 r. w gub. płockiej. Wykaz tem obejmuje 152 sztuki broni myśliwskiej. Rada wyasygnowała 70 rub. do podziału pomiędzy strażą ziemską gub. płockiej.

Członek oddziału, p. Paluchiewicz, zwrócił się do Rady o wyrobienie mu pozwolenia na prawo utrzymywania broni myśliwskiej, co niebawem uskutecznione zostanie.

W dniu 20 marca zwołano zostało nadzwyczajne Ogólne Zebranie Członków z następującego powodu. W planach zaprojektowanej przez jednego z członków komisyi budowlanych wystawy łowieckiej, znalazł się wspaniały, murowany pawilon, który służyłby nietylko w czasie wystawy do rozmieszczenia okazów, ale pozostałby stale na gruncie, mając następnie być zużytkowanym na kręgielnię, strzelnicę lub t. p. Naturalnie, wybudowanie takiego pawilonu pociągnęłoby za sobą usunięcie pewnej ilości drzew z ogrodu i zmusiłoby Towarzystwo do wydatkowania znaczniejszej sumy, co nie było pierwotnie przewidywane.

Jakkolwiek wszelkie rozrywki sportowe dla członków Towarzystwa łowieckiego są bardzo pożądane, nie mają one jednak nic wspólnego z zasadniczemi celami Towarzystwa, przeto i funduszów jego w tym kierunku angażować nie można. Gdyby była nadzieja uzyskania pozwolenia na założenie strzelnicy sztucerowej w ogrodzie towarzystwa, nie cofnęłoby się ono prawdopodobnie przed żadnemi ofiarami, bowiem dobra strzelnica w Warszawie jest jedną z najpilniejszych potrzeb miejscowych myśliwych. Że jednak szansa uzyskania takiego pozwolenia jest bardzo mała, przeto i projekt wzniesienia takiego budynku nie mógł znaleźć aprobaty. Budynek prowizoryczny, li tylko na użytek wystawy służący, nie wymaga też tak znacznego zmniejszenia ilości drzew w ogrodzie.

Otóż Ogólne Zebranie rozważywszy wszystko wyłuszczone wyżej, postanowiło wyciąć, o ile pozwoli właściciel nieruchomości, w której znajduje się siedziba Towarzystwa, najwyżej 15 drzew i wznieść pawilon czasowy. Mamy nadzieję, że drzewa owocowe, które z konieczności paść muszą ofiarą wystawy łowieckiej, komisya gospodarcza, tak dbała o uprzyjemnienie członkom pobytu w lokalu Towarzystwa — postara się zastąpić innemi, może nawet odpowiedniejszemi w takim ogródku krzewami.

Na Zgromadzeniu było obecnych 37 członków. Przewodniczył prezes Oddziału generał-lejtenant Sidorow.

Drobiazgi Myśliwskie.

Ciąg słonek. Z dzierżaw myśliwskich kółka otwockiego sygnalizowano telegraficznie rozpoczęcie ciągu słonek w d. 15 marca. Zimna, jakie wypadły w drugiej połowie miesiąca, ciąg wstrzymywały.

Toki cietrzewi rozpoczęły się w tym roku w okolicach Warszawy około 10 marca.

Żywe zające, jak donosi „Łowiec", dostarcza firma „Karol Gudera" w Wiedniu (I Kolowratring 4.) Parę w pierwszej połowie lutego sprzedawała rzeczona firma po 14. 40 zlr. Samica kosztuje 13, 35 zlr., a samiec tylko 1,05 zlr.. Opakowanie pary zajęcy kosztuje 60 ct., a asekuracya za dostawienie żywcem 15⁰/₀.

Rekord zajęcy, zabitych jednego dnia osiągnął w tym roku na Królestwo Polskie ks. Stefan Lubomirski w Kruszynie, gdzie w dniu 5 grudnia roku zeszłego padło 626 zajęcy. Takiż rekord na ks. Poznańskie osiągnął hr. Jan Żółtowski w Ujeździe w dniu 20 grudnia; padło tam 1050 zajęcy.

Rzadki dublet zrobił zeszłej jesieni na polowaniu w Lisowicach hr. Juljusz Bielski (syn), a mianowicie zabił kolejno rysia i wielkiego odyńca.

Wspaniałego łosia zabił, w d. 9 września r. z., hr. Stanisław Czapski na Polesiu, w majątku Hancewicze (gub. mińska). Rysunek i pomiary rogów postaramy się podać w jednym z następnych numerów.

Słonki nikną. Taką hiobową wieść nadsyła korespondent z gub. charkowskiej do „Ochotniczej Gazety". Oto już od dwóch lat w tamtych okolicach, gdzie na jesieni polowanie na słonki dawało zawsze dobre rezultaty, myśliwi bardzo rzadko spotykają tego cennego ptaka. Korespondent przypisuje zanik tej zwierzyny nadmiernemu zniszczeniu jej na wiosnę. Ustawa myśliwska w Cesarstwie pozwala na wiosenne polowanie, a myśliwi strzelają tam słonki nietylko na ciągu, ale i z przed psów, co naturalnie jest przeciwne wszelkim przepisom prawidłowego polowania, które za najgłówniejszą zasadę mieć powinno: nie niszczyć zwierzyny w czasie rozmnoży. W chersońskiej gubernii, jak pisze korespondent rzeczonej gazety, włościanie, widząc inteligencyę, polującą w tym czasie na słonki z wyżłami, biorą się również za strzelbę i całemi dniami włóczą się po krzakach, szukając zwierzyny, która w handlu jest bardzo dla nich popłatną. Za parę słonek płacą tam 1 r. 50 k., przeto gdy kłusownikowi uda się zabić taką parę, to otrzymuje on za nią tyle, ile wynosiłby pięciodniowy zarobek za ciężką pracę w polu lub gumnie. Wobec tego woli on chodzić z fuzyjką, aniżeli orać lub młócić, przyczyniając się skutecznie do nadmiernego tępienia tak upragnionej dla każdego myśliwego zwierzyny.

Nowe kule. Od niedawna puszkarze pokazują nowe kule, które podług niektórych myśliwych mogą znaleźć ważne zastosowanie.

Kule te są formy cylindrycznej z płaskim wierzchem; od połowy kula ta wprawiana jest w drzewo, które stanowi jakby ogon kuli i ma za cel regulować bieg kuli—tj. nie pozwalać jej przewracać się w biegu. Drzewo to obrobione jest w podłużne ząbki, które zewnętrznie występują cokolwiek po za brzeg kuli; wkładając kulę w wylot lufy, ząbki opierają się na ściankach — przechodząc zaś przez kanał ząbki te gniotą się, ale tym sposobem dają dostateczny opór działaniu prochu.

Jest to dowcipnie pomyślany pocisk z celem zastosowania go do czoków, co usunęłoby ich jednostronności. Nie mając sposobności próbować tej kuli, nadmienić muszę, że ze względu na wielką powierzchnię tej zupełnie płaskiej kuli, opór powietrza musi być bardzo znaczny, a uderzenie wskutek tego słabe; ząbki nadto dadzą gazom doskonałą sposobność do przerywania się a w końcu metal może odrywać się od drzewa. Puszkarz zapewniał mnie, że siła uderzenia tej kuli jest dostateczną i że metal nigdy się nie odrywa od swego drewnianego przedłużenia. Nie jestto naturalnie strzał precyzyjny, ale na 40—50 kroków, wobec niespodziewanego spotkania z grubym zwierzem, kula ta może mieć swoje zastosowanie.

Pomimo to jestem przekonany, że żaden z posiadaczy cennych czoków kuli tej do swojej broni nie wprowadzi—ryzyko zbyt wielkie!

W. Sł.

Psiarnia zawodowa, istniejąca przy Towarzystwie zwolenników psów rasowych w Petersburgu, na mocy postanowienia ogólnego zebrania członków tego Towarzystwa z dnia 9 (21) grudnia r. z. została zniesiona. Równocześnie skasowano przyjmowanie psów do układania przez strzelców Towarzystwa.

Przeciwko nosaciźnie. Jako najskuteczniejszy środek przeciwko nosaciźnie uważają w Anglii pigułki „Distemper Pill's" wyrabiane przez Hollman Ham Cº

w Exter. Pigułki te podobno używane są z powodzeniem i w Rosyi.

Lekarstwo na liszaje. Wiadomo każdemu myśliwemu, jak często psy podlegają różnym chorobom skórnym. Swierzba, parchy, liszaje — to nieproszeni a tak często pojawiający się goście w naszych psiarniach. Leczenie tych chorób jest przewlekłe, a częstokroć bezskuteczne, o ile w danym wypadku nie wda się w sprawę szybko biegły weterynarz. Wszelkie balsamy, kreolina, nafta itp. środki domowe częstokroć nie prowadzą do celu, a pacyent nasz, mimo wszelkich starań, nędznieje i ginie. Otóż w powyższych wypadkach radzi p. Jakszewicz w „Ochot Gazecie" stosować wcieranie gliceryny z jodem. Nie trzeba chyba dodawać, że utrzymanie psa w bezwzględnej czystości, t. j. mycie go codzienne, jest najpierwszym warunkiem wyleczenia. Pan J. twierdzi, że wcierania te stosował kilkakrotnie z najlepszym skutkiem, a chore miejsca już po tygodniu kuracyi pokrywały się włosem. Wcieraniami temi wyleczył on psa, dotkniętego parchami, którego uprzednio leczyło dwóch weterynarzy przez długi czas bezskutecznie. Szkoda, że p. J. nie podaje stosunku, w jakim mieszał jod z gliceryną, przyrządzając owo smarowanie. Zawielka przymieszka jodu nie mogłaby działać dodatnio i dlatego w stosowaniu tego środka należy być ostrożnym.

Nowy środek dezynfekcyjny. W Anglii, jak donosi „Chenil", rozpowszechniają bardzo nowy środek dezynfekcyjny „thiocamf". Środek ten opatentowano, a dokładny skład chemiczny jego nie jest znany. Wiadomo jednak, że płyn ten składa się z kamfory zaszanej z kwasem siarczanym. Thiocamf nie traci własności swoich w ciągu dwóch lat i dłużej, byleby znajdował się w hermetycznem zamknięciu. Jeżeli nalać go cokolwiek na talerz, to wydziela z siebie wiele kwasu siarczanego, zmieszannego z innemi dezynfekującemi gazami. Dwa grammy rozpuszczone w litrze wody stanowią silny dezynfekujący środek do wszelkiego użytku. W psiarni po chwili pozostawia po sobie przyjemny aromatyczny zapach. Środek ten jest bardzo tani i produkuje się w Anglii w wielkich ilościach.

Ceny psów w Anglii. W numerze 49 z roku zeszłego dwutygodnika „La Chasse Illustrée" znajdujemy ciekawe zestawienie cen psów rozmaitych ras w Anglii. Wynika z tego, że tak zwane psy luksowe (chiens de luxe) dochodzą znacznie wyższych cen, aniżeli psy myśliwskie. Tak np. *SirBeviacre*, pies rasy S. Bernard, został sprzedany za 32,500 fr. a *Plinlimmon*, tejże samej rasy, za 25,000 fr. Psy rasy „collie" (owczarki szkockie) dochodzą także niekiedy do cen bajecznych. Pewnego bull-doga sprzedano za pokaźną summę 6,250 franków. Obok tych cyfr skromnie wyglądają ceny psów legawych. Tak np. najwyższej ceny w ostatnich czasach dosięgnął setter angielski *Monk of Furness*, za którego zapłacono ledwie 5,750 fr. Średnia cena doskonałego settera w Anglii, w obecnym czasie waha się między 1,250 i 2,500 franków. Nie większą wartość mają i pointry. Tak naprzykład *Devonshire Dash*, uważany w Anglii za jednego z najlepszych psów tej rasy, został sprzedany za 2,500 fr., a cena ta uważaną była już jako bardzo wygórowana. Dziewięć pointrów pochodzących ze sławnej psiarni p. Pilkington, sprzedano ledwie za 11,077 fr., to jest za średnią cenę jednego miernego collie. — Nawet retrievery (aportery), które oddają niepospolite usługi na polowaniach z naganką w Anglii, dochodzą do cen bardzo skromnych. Cena 1,500 fr., za jaką sprzedany został retriever pułkownika Cotes'a, uważaną była w Anglii za przesadzoną. Tak więc, dzięki bezmyślnej modzie, psy nieużyteczne mają dziesięć razy większą wartość od psów, oddających człowiekowi prawdziwe usługi.

Znikanie bizonów. Według wykazów kap. James'a B. Erwin'a, superintendenta Yellowstone Parku (Stany Zjednoczone) za rok 1895, liczono w parkule dwie 50 sztuk bizonów. Zwierzęta te są więc bliższe zaginienia, aniżeli nasze żubry w puszczy Białowieskiej.

Strzelanie do gołębi.

Grand prix du Casino zostało rozegrane w Monte-Carlo w dniach 23 i 24 stycznia r. b., po raz 28-y od jego założenia. Tym razem palmę zwycięstwa zdobyła Francya w osobie znanego „piżonistyny", p. Moncorgé. Udział w tegorocznem strzelaniu był bardzo liczny, zapisało się bowiem 157 strzelców, na mecie jednak stanęło tylko 124. — Pomiędzy współubiegającymi się było niemniej jak dziewięciu zwycięzców z lat poprzednich, a mianowicie: pp. Cholmondeley Pennel (1870), Hopwood (1870), Roberts (1883), Guidicini (1886, 1890 i 1893), hr. Salina (1887), Bonvonuti (1895), Journu (1896), Grasseli (1897) i Curling (1898). Licząc, że p. Guidicini wziął trzykrotnie pierwszą nagrodę, brało w strzelaniu udział 11 zwycięzców. Widać z tego, że rywalizacya była bardzo trudną, zwłaszcza że obok wymienionych zwycięzców na mecie stanęło mnóstwo pierwszorzędnych strzelb, jak sir Beresford, pp. Bashford, hr. Dankelmann, Gourgaud, mgr. de Soragna, Robinson, hr. Voss, Erskine i wielu innych.

Warunki wielkiej Nagrody Monte-Carlo są następujące: 12 gołębi, z których trzy pierwsze na 26 metrów, dziewięć zaś następnych na 27 metrów; zwycięzca z roku poprzedniego staje o 2 metry dalej; zwycięzcy z innych lat o 1 metr dalej; chybiający trzy pierwsze gołębie odpada. Pierwsza nagroda wynosi 20,000 franków oraz stawka i przedmiot srebrny; druga nagroda 4,000 fr. i 25% wpisowego; trzecia 2,000 fr. i 25% wpisowego; czwarta 1000 fr. i 15% wpisowego.

Rezultat tegorocznego strzelania był następujący: p. Moncorgé (Francya) zabił wszystkie 12 gołębi i wziął pierwszą nagrodę w summie 20,395 fr. oraz przedmiot srebrny. Następnie pp. Journu (Francya), Drovon (Francya), Maino (Włochy), hr. O'Brien (Anglja), Bloff i Fadini (Włochy) zabili po 11 gołębi i zmuszeni byli konkurować pomiędzy sobą. Przy pierwszem strzelaniu hr. O'Brien i p. Fadini chybili swoje gołębie i odpadli. Przy drugiem strzelaniu odpadł p. Bloff, a wówczas pp. Journu, Drovon i Maino podzielili się drugą, trzecią i czwartą nagrodami, które razem wynosiły 21,100 franków, tak, że na każdego z nich wypadło przeszło po 7,000 franków.

Z Polaków w tegorocznem Grand Prix du Casino nikt nie brał udziału. Z Rosyan strzelał p. Jsajew, lecz odpadł na samym początku.

PRZELOTY PTAKÓW.

10 marca. Obserwowano pierwszy przelot gęsi (*Anser sp.?*).
11 marca. Nadleciały szpaki (*Sturnus vulgaris*) i czajki (*Vanellus vanellus*).
13 marca. Pojawiły się samce zięby (*Fringilla coelebs*).
14 marca. Zauważono pierwszego bociana (*Ciconia alba*). W Otwocku zabito pierwszą słonkę (*Scolopax rusticola*).

Kap. A. M. Bykow.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

Przez cały miesiąc kwiecień wolno polować na dziki, łosie (byki), sarny (rogacze) głuszce (indory), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), słonki (na ciągu) i kaczory, a do 1 (13) na wszelkie ptactwo przelotne.

OD ADMINISTRACYI
„Łowca Polskiego"

Nr. 1 „Łowca Polskiego" wychodzi w świat z opóźnieniem, za które najmocniej naszych prenumeratorów przepraszamy. Przyczyny opóźnienia tego były trudności techniczne, które na razie usunąć było trudno, zwłaszcza że Redakcya zmuszoną była do zupełnej zmiany i ilustracyj i artykułów, przygotowanych pierwotnie. Taka zmiana układu numeru musiała wpłynąć na opóźnienie ukazania się Nr. 1, co w przyszłości powtarzać się nie będzie.

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).
Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.
Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

Adres administracyi „Łowca Polskiego“
Warecka 15 w Warszawie.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO“
Nowogrodzka, 17 w Warszawie
(od godz. 5 do 6 po południu)

Treść Nr. 1 „ŁOWCA POLSKIEGO“

OGŁOSZENIA.

KRZYSZTOF BRUN i SYN

Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi

ORAZ

NACZYŃ KUCHENNYCH I GOSPODARCZYCH

w Warszawie

poleca:

Hacele do podków (patent Nuess'a)



Zawsze pozostają ostre. Absolutnie uniemożliwiają zatrat. Jedyne rzeczywiście praktyczne na ślizkie i gładkie drogi. ***Ostrzegamy przed naśladownictwem.***



Każdy oryginalny hacel opatrzony jest marką fabryczną L H C°

Cenniki na żądanie.

Maszynki czyli nożyce do strzyżenia koni

najnowszej konstrukcyi, działające nadzwyczaj szybko i dokładnie, dające możność ostrzyżenia konia w przeciągu 30 do 40 minut nawet nieobeznanemu z tym przyrządem.



Cena rb. 75.00.

Patentowane latarnie „Sturm"

Wypróbowane, nowego pomysłu, wykluczające użycie zapałek w zabudowaniach gospodarskich, t. zw. samozapalające się (malutki knot, stale utrzymując płomień, roznieca knot zwykły), z rurką zabezpieczającą od wylewania się nafty, bezwzględnie bezpieczne, praktyczne i trwałe.



Cena rb. 3.00.

Opakowanie jednej sztuki wraz z przesyłką kolejową: w Królestwie kop. 50 do 75, w Cesarstwie kop. 75 do rub. 1 kop. 50.

Nb. Przy większych posyłkach, koszty transportu znacznie się zmniejszają.

Naczynia i przyrządy mleczarskie

jako to: blaszanki w różnych wielkościach do przenoszenia i przewożenia mleka, miary do mleka z pływakami, chłodniki, maszyny do robienia masła, wygniatacze do masła i t. p.

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Warszawa, Senatorska № 27.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS"

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a"

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

Дозволено Цензурою. Варшава, 19 Марта 1890 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.